Nr. 249. Lwów — Sobota dnia 31 Października. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Zołędowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ 6 h., koresp. prywatne „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Wolfganga | Łukasza Ap. — Jutro: Wszystkich Św. | Łukasza Ew.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 6 m. 51, Zachód „ „ 4 m. 35
Długość dnia godzin 9 minut 44. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Zawieszenie sejmu czeskiego.

Piszą nam z Wiednia 29 b. m.

Marszałek czeski przerwał posiedzenia sejmu na czas nieokreślony; niewątpliwie, byłby go zamknął, gdyby miał prawo; cierpliwość jego prędzej się wyczerpała, niż marszałków dolno-austryackiego i kraińskiego, lubo ci dwaj narażeni są osobiście na ataki obstrukcyonistów. Zdarzyło się to po raz pierwszy, że nie Korona, ale prezydyum izby uznało ją za niezdolną do pracy, zaznaczając zarazem do rozdmuchania w kraju płomienia zamieszek. Dlatego postanowienie ks. Lobkowitza sprawiło silne wrażenie. Są jednak starania o to, aby po pewnym czasie posiedzenia sejmu znowu mogły się zacząć. Najbardziej pracuje w tym kierunku czeski namiestnik, który usiłuje wytworzyć kompromis. Dziś nie ma jeszcze żadnej pewności, czy to mu się uda, więc też jedni utrzymują, że w niedzielnej W. Ztg. pojawi się reskrypt zamykający sesyę, natomiast inni przypuszczają, że do poniedziałku stanie kompromis i w takim razie znowu zaczną się posiedzenia. W nadziei, że tak się stanie, rząd zamierza przesunąć datę otwarcia Rady państwa na 17 lub 18 listopada. Jednak wiara w możliwość kompromisu opiera się na dość wątłej podstawie, mianowicie Niemcom więcej niż Czechom zależy na uchwaleniu zasiłku dla ludności dotkniętej w tym roku klęskami elementarnemi. Grady i wylewy w południowych powiatach zniszczyły podobno zupełnie zbiory, tak, że w ogrodach; straty obliczono na 65 milionów koron, a zasiłek ze skarbu państwowego wynosi tylko 6 milionów koron. Straty czeskich włościan są mniejsze od strat włościan niemieckich, wynoszą tylko 37% rozmiarów całej klęski. Zatem obstrukcya niemiecka powinna dopuścić do uchwalenia budżetu za rok bieżący i na przyszły. Na tem się jedynie opiera nadzieja na kompromis. Z drugiej jednak strony mają Niemcy ważne powody do wytrwania w obstrukcyi. Walka się toczy o obronę „prawa posiadania“ i o to jeszcze, że Czesi w sprawach ekonomicznych są, zdaniem Niemców, stronniczy. Do tego się przyłącza rywalizacya z Niemców, a równie popierana namiętnie przez Czechów sprawa utworzenia osobnego biskupstwa w Pradze dla niemieckich katolików. Co do „prawa posiadania“, to jest naruszone projektowaną przez Czechów reformą wyborczą; tak przynajmniej utrzymuje niemiecka obstrukcya, a podczas wyborów, jako klasyczny przykład takich nadużyć podają Czesi fakt następujący: W Budziejowicach mieszka 28.000 Czechów a tylko 12.000 Niemców, lecz ponieważ magistrat, będący w rękach niemieckich, układa listy wyborców, przeto zawsze dotąd więcej było wyborców niemieckich, aniżeli czeskich. Stosunki jednak ciągle się przechylały na stronę czeską i podczas ostatnich wyborów magistrat spostrzegł, że Niemcy będą w mniejszości. Zaraz tedy rada miejska zamianowała kilkuset Niemców, którzy nigdy nawet nie mieszkali w Budziejowicach, honorowymi obywatelami tego miasta i dała im w ten sposób prawo głosu, tak że utrzymała niemieckie mandaty. Na sejmie nie wyjaśniono tej sprawy, nie można tedy osądzić, czy zarzut czeski jest słuszny, lecz trzeba przyznać, że podobne manipulacye z honorowymi obywatelami praktykowane są w Czechach już od dawna przez oba narodowe obozy, chociaż nie tak jaskrawo jak — podług Czechów — stało się to w Budziejowicach. Zdaje się, że na tym punkcie większa wina Niemców, aniżeli Czechów, gdyż właśnie z tego powodu powstała obstrukcya w sejmowej izbie. Jednocześnie w komisyi budżetowej wybuchła obstrukcya z przyczyn ekonomicznych. Istnieje „Związek exporterów“ w Czechach, Morawii i Szląsku, stowarzyszenie wyłącznie czeskie, a nietylko handlowe, lecz także wojujące na gruncie narodowym; trudni się ono nietylko exportem, ale również importem towarów niezbędnie potrzebnych członkom stowarzyszenia. Dyrekcya Związku otrzymuje co roku od sejmu sutą subwencyę, opiera się więc w znacznej mierze na funduszu, składanym w formie podatków przez obie narodowości, a ponieważ jest w ten sposób uprzywilejowaną, więc taniej od innych podobnych stowarzyszeń obsługuje swych członków. W ostatnich czasach Dyrekcya „Związku exporterów“ przejęła się czeskiem bojowem hasłem „swój k'swemu!“, przestała przyjmować do exportu produkta niemieckich gospodarzy, a nawet przestała od nich kupować to, co miała na składzie i dostarczać swym członkom. Tak np. na wiosnę r. b. zakupiła owies nie tuż obok u sąsiadów niemieckiej narodowości, ale w Galicyi, na Węgrzech i Rosyi. Trzeba przyznać, że jest to rodzaj hakatyzmu. Otóż niemieccy członkowie komisyi budżetowej zaprotestowali przeciw przyznaniu subwencyi temu Związkowi, a ponieważ czeska większość upierała się, aby dać subwencyę, przeto zaraz powstała obstrukcya.

Przy takich okolicznościach nastąpiło zawieszenie obrad sejmowych. Szowinizm jest największą plagą dzisiejszych czasów. Głuszy on najpospolitsze poczucie prawa. Sprawdziła się w Europie anegdota o murzynie, który wyrażnie mówił: „Dobrze jest, gdy ja zabiorę komuś żonę, źle jest, gdy ja mnie ktoś zabierze“. Taka niemoralność w rzeczach publicznych najskuteczniej podkopuje obywatelski samorząd!

Sytuacya na Węgrzech.

Piszą nam z Pesztu 29 b. m.

(∞) Hr. W. Apponyi, nie czekając na narady w pełnym klubie większości, rozluźnia sojusz z liberałami. Wystarczyły mu okrzyki „Eljen!“, którymi w klubie powitano Stefana Tiszę. „Ja nie mam tu co robić“ — rzekł i wyszedł. Powtórzył te słowa w zwołanym zaraz „komitecie dziewięciu“ i także wyszedł. Od tej chwili komitetu tego właściwie już nie ma. Decyzya spoczywa w rękach całego klubu. Przypuszczalnie wystąpią z niego zwolennicy Apponyiego — osób przeszło czterdzieści. Oderwie się także kilku liberałów, ale nie wiadomo, czy przymkną oni do opozycyi. Przyszłość zależy od partyi Szella. Sam Szell zbyt dba o swą reputacyę męża stanu i o swą możliwą jeszcze karyerę, żeby miał się opierać przyjętym przez Koronę poprawkom Tiszy w stylizacyi programu „komitetu dziewięciu“. Lecz jeżeli w Sejmie nie można będzie przełamać obstrukcyi, którą już jawnie zacznie popierać partya Apponyiego, i jeżeli w skutek tego trzeba będzie sejm rozwiązać, wówczas Szellowi nie pozostanie nic innego, oprócz umycia rąk, czyli secesyi, albowiem wyrzekł on przekonanie, że podczas stanu ex-lex rozwiązanie sejmu byłoby bezprawiem. Wówczas większość stałaby się mniejszością. Jasną jest tedy rzeczą, że przedewszystkiem trzeba wytężyć wszystkie siły, aby przełamać obstrukcyę stosownem używaniem regułaminu i stosowną obroną prezydyum od możliwych ataków obstrukcyonistów. Tu najpierw potrzeba, aby liberałowie zrobili ofiarę ze swej popularności, żeby z góry przygotowali się na siarczyste połajanki, na demonstracye, bicie szyb i wszelkie zniewagi. W pierwszym rzędzie powinni być na to przygotowani przyszli ministrowie. Z tego powodu z listy podawanej poprzednio odpadli już niektórzy, są natomiast nowi, należący przeważnie do Izby magnatów, a więc hrabowie Dessewffy, Majlath i Szecheny. Wogóle izba magnatów bardzo usilnie zachęca liberalną większość do złamania obstrukcyi, aby przez to nie dopuścić do rozwiązania izby poselskiej i do wyborów, które mogą być straszne. Jeżeli większość sejmowa postanowi na swych klubowych posiedzeniach dążyć bezwzględnie do złamania obstrukcyi, to oczywiście postawi na swojem, zupełnie tak samo, jak to się stało w parlamencie niemieckim podczas uchwalania taryfy celnej. Chodzi tylko o energię i o inne prezydyum, które łatwo wybrać takie, jakiem w danej sytuacyi być powinno. W obozie kossuthowskim toczy się walka o to, czy przy takich warunkach warto prowadzić obstrukcyę, przegrać ją, ale przytem splamić sejm. Sam Kossuth przychyla się do rady umiarkowanych członków mniejszości, aby zamiast obstrukcyi, którą można prowadzić pewien czas w granicach niezbyt awanturniczych, założyć uroczysty protest, wydać do narodu odezwę protestującą przeciw „gwałtom absolutyzmu“ i potem gremialnie opuścić sejm. Niektórzy doradzają, aby cała opozycya natychmiast złożyła mandaty, co oczywiście wywoła bardzo liczne wybory i da narodowi sposobność do zabrania głosu. Lecz ultrasi obstrukcyjni, wodzowie skrajnych partyj: Barabasz, Szederkenyi, Ugron i Polonyi pragną najbardziej wyuzdanej walki obstrukcyjnej, oczywiście po to, aby rozkołysać w kraju wszystkie namiętności, a potem, kiedy już obstrukcya będzie złamana, złożyć mandaty.

Taka jest w tej chwili sytuacya i takie rozbieżne dążności. Niezawodnie zmienią się one, bo każda godzina przynosi coś nowego. Jedno tylko jest stałe: jakaś psychiczna mania, popychająca niemal wszystkich do wyszukiwania trudności, do gmatwania sytuacyi. Kłótliwość napełnia powietrze. Dlatego to, co jest teraz, jutro już może nie być. Zapisuję to, co jest, jedynie dla historyi przesilenia.

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia porannego z dnia 29 października).

W dalszym ciągu dyskusyi ogólnej nad sprawą gimnazyum ruskiego w Stanisławowie p. Korol zaznaczył, że on, jako członek staroruskiej partyi, którą przeciwnicy nazywają moskalofilską, zabiera także głos w tej sprawie, aby zaznaczyć, że żądanie ruskiego gimnazyum nie jest rzeczą partyjną, ale jest żądaniem całego ruskiego narodu. (Oklaski na ławach ruskich).

Polacy, w których rękach jest wszelka władza w kraju, którzy roztaczają kuratelę nad narodem ruskim, wykonywują tę kuratelę nietylko na szkodę Rusinów, ale na szkodę własną. Gdy Wydział krajowy, rząd, a nawet Korona oświadczyły się za ruskiem gimnazyum w Stanisławowie, to większość sejmowa daje Rusinom uczuć cały ciężar tej kurateli i z powodów czysto polemicznych odmawia swego przyzwolenia.

Jeżeli większość rzeczywiście pójdzie za zdaniem komisyi szkolnej, to rola posłów ruskich skończona jako posłów, którzy nie będą zasługiwać na miano zdrajców i renegatów i będą oni musieli wyciągnąć wszystkie konsekwencye z tej sytuacyi.

Mówca apeluje do większości, aby zawróciła z tej drogi, która wiedzie do przepaści, bo za chwilę będzie już za późno.

Posłowie ruscy byli długi czas lojalni może w przesadnej mierze i szli przeciw ogółowi ruskiemu, bo mieli nadzieję, że większość zrozumie, że trzeba zmienić postępowanie, podać sobie rękę dla pracy ekonomicznej i zaprzestać walki narodowościowej. Ale większość sejmowa rozdmuchuje na nowo ogień narodowej nienawiści. Chce ona widocznie, aby posłowie ruscy poszli w lud i powiedzieli mu, że niczego od Sejmu polskiego spodziewać się nie może.

Jak bardzo boli was — powiada mówca — a z wami i nas, gdy przymuszają polskie dzieci do nauki w języku niemieckim, a tu, gdzie my jesteśmy pod waszym panowaniem, wy to samo nam robicie.

Zwykłą studencką aferę na uniwersytecie rozdmuchują Polacy do olbrzymich rozmiarów. Nie dość im było wytoczyć studentom proces karny, ale trzeba ukarać cały naród ruski. Afera ta bardzo na rękę przyszła Polakom.

Ale co do samej tej afery, czyż nie można było raz jeden pominąć przy wyborze rektora X. Fijałka? Wszakże Rusini mieli tak znakomitych profesorów na uniwersytecie lwowskim, jak obu Ogonowskich i Szaraniewicza, a ani razu żaden z nich nie był rektorem. Dlaczego nie można było uszanować w tym razie uczuć Rusinów?

Od czasu, gdy Koło sejmowe uchwaliło odmówić gimnazyum w Stanisławowie, dla posłów ruskich stał się mandat ciężarem nieznośnym, który jak najrychlej pragną z siebie zrzucić.

Nie chcemy was — rzekł dalej Korol — wyrzucać za San, ale też wy nie możecie nas spolszczyć — chociaż tak w waszem, jak i naszem społeczeństwie odzywają się takie nierozważne głosy.

Jaki cel macie w tem, żeby nas, przedstawicieli narodu ruskiego, wygnać z tej Izby, która wówczas przestanie być Sejmem krajowym?

Odmowa gimnazyum w Stanisławowie, to woda na młyn tych elementów radykalnych wśród Rusinów, którzy przeciwni byli umiarkowanej taktyce posłów ruskich. Na miejsce tych posłów przyjdą z pewnością posłowie bardziej radykalni.

Słowa p. Milewskiego, że Polacy chcą bronić równouprawnienia swego w Galicyi, ci Polacy, którzy w tym kraju mają wszelką władzę w swych rękach — to chyba ironia. O obronie hegemonii, a nie o obronie równouprawnienia mówić Polakom.

Cokolwiek się teraz stanie, odpowiedzialność za to spada na Polaków, którzy dali się porwać ślepemu szowinizmowi.

Mówca kończy słowami Schillera: „*Gefährlich ist's den Leu zu wecken*“. (Oklaski z ław ruskich).

Stanisław hr. Tarnowski oświadczył, że bynajmniej tak nie jest, jak posłowie ruscy rzecz przedstawiają, że Polacy odrzucają żądanie Rusinów utworzenia gimnazyum w Stanisławowie. Wnioski komisyi mają na celu jedynie odroczenie tej sprawy. Zrazu komisya szkolna była za tem gimnazyum, ale zarówno wzgląd na to, że bardziej naglącą jest potrzeba utworzenia szkoły średniej w Przemyślu lub Rzeszowie, jakoteż wzgląd na chwilową sytuacyę kazał jej oświadczyć się za odłożeniem sprawy. A z tego jednego faktu, dostatecznie umotywowanego, przecież niepodobna wysnuwać wniosku, że Polacy chcą tamować rozwój kulturalny Rusinów. Wszakże rozwój szkolnictwa ruskiego w Galicyi najlepiej wskazuje, jak bardzo Sejmowi i władzom naszym leży na sercu szerzenie oświaty wśród ludu ruskiego. Ale — kończył mówca — dobrowolnie i dla obopólnego pożytku zawsze będziemy uchwalali słuszne żądania ruskie, pod groźbą zaś i teroryzmem nigdy. (Huczne oklaski).

Na tem marszałek przerwał posiedzenie do godziny 7 wieczorem.

* * *

(Posiedzenie wieczorne z 29 października).

Początek o 7 m. 45. W dalszym ciągu dyskusyi nad sprawą gimnazyum ruskiego w Stanisławowie zabrał głos p. Oleśnicki i powiedział na wstępie, że jeżeli większość odniesie zwycięstwo, to tylko pyrrhusowe. Sprawozdanie komisyi będzie dla Rusinów cennym historycznym dokumentem. Nie ma w niem nawet jakiejś pozornej bodaj rzeczowej argumentacyi. Skoro komisya przyznaje, że gimnazyum to jest potrzebne, to żadne inne względy poboczne w grę tu wchodzić nie powinny, ani *pro* ani *contra*. Nie powinno się mówić ani o strejkach, ani o ministrze Hartlu, ani o szerzeniu buntu przez ambony i konfesyonały. Mówca polemizuje zresztą z zarzutami, wytoczonymi przez p. Cieleckiego przeciw duchowieństwu ruskiemu, potem polemizował z p. Tarnowskim i utrzymywał, że w sprawozdaniu nie ma mowy o odroczeniu sprawy. Mówca czyta ze sprawozdania ustęp: „...komisya nie uważa za stosowne utworzenia już w chwili obecnej gimnazyum ruskiego w Stanisławowie“.

Głos jednego z posłów: Jest więc słowo: obecnie!

P. Oleśnicki: Tak, ale to znaczy sprawę traktować potem na nowo, to znaczy, że czekać mamy aż panowie będziecie w dobrym humorze.

W odpowiedzi p. Tarnowskiemu, który mówił o obelgach, jakich gazety ruskie nie szczędzą Polakom, przytacza mówca ustęp ze *Słowa Polskiego:* „cała przeszłość wasza hajdamacka“. To znaczy prowokować naród! — woła p. Oleśnicki.

W tej chwili nie toczy się walka o sprawę szkolną, ale o zasadnicze kwestye, teraz odbywa się przełom w polityce Galicyi. Nie z ruskiej lecz z polskiej strony wychodzi demonstracya. Mówca sądzi, że detalicznie rozebrał i zbił wszystkie rzekome argumenta rzeczowe komisyi i poprzednich mówców popierających jej wnioski. Ale są inne argumenta faktyczne, nienapisane: nienawiść do Rusinów, chęć dokuczenia im. Mówca apeluje do honoru Izby, prosi, żeby pomyślano sobie, z jakiemi uczuciami wyjdzie teraz z Sejmu jedna i druga strona. Rusini z uczuciem strasznej krzywdy, Polacy z uczuciem zadowolonej ambicyi. „Ale geniusz historyi Waszej — woła mówca — łamie ręce i pyta: czy to są epigoni zwycięzców z pod Grunwaldu, którzy teraz cieszą się z tak marnych zwycięztw! Nie, to jest dekadencya! Wiem, że żadna siła nie zawróci was teraz z drogi, ale żadna nie wstrzyma także ręki historyi, która zapisze: Był raz naród, sam spętany kajdanami i deptany w niewoli, ale kiedy raz mu się udało na małej przestrzeni jedną rękę z tych pęt wyciągnąć, to wyciągnął ją poto, aby zdławić brata!“ (Oklaski u Rusinów).

Hr. Dzieduszycki odpowiada p. Oleśnickiemu. Wesołości ani tryumfu nikt w Sejmie w tej chwili nie odczuwa. Ostatnie słowa p. Oleśnickiego są tylko pięknym efektem retorycznym, żadna ręka się nie wyciąga i Rusinów nie dławi. Niech Rusini sami odpowiedzą, czy po za granicami kraju mają tę swobodę co tutaj. Mówca wspomina o pracy Sejmu, przychylnej dla rozwoju kultury ruskiej, ale praca ta odbywała się bez presyi z zewnątrz. Większość Sejmu, do której i mówca należał, przezwyciężyła dawne uprzedzenia i postanowiła zobaczyć, jakich współpracowników nad dobrem kraju pozyskamy, gdy język ruski będzie miał warunki rozwoju swoje, jaka inteligencya wyjdzie ze szkół ruskich. Uchwalaliśmy gimnazya ruskie na wschodzie Galicyi bez względu na mieszaną ludność w tej połowie kraju, cóż się jednak stało? Ruscy rodzice dzieci swoich do tych szkół nie posyłają, bo nie dowierzają ich sile pedagogicznej. Na uniwersytecie inteligencya ruska nie zajmowała stanowisk. Byliśmy więc zdziwieni, gdy przyszło żądanie nowego ruskiego gimnazyum, jednak w zasadzie sprzyjaliśmy temu projektowi, nie dlatego, żebyśmy jego uważali za konieczny, lecz dla świętej zgody, w przekonaniu, że skoro inteligencya ruska tego żąda, to czyni to tylko ze względów pedagogicznych. Ale nastąpiły wypadki, które przyniosły nam niespodziankę i pokazały że tu nie idzie tylko o sprawę szkolną, lecz o uczynienie z niej narzędzia walki politycznej. W ruchu strejkowym wciąż brzmiała ta groźba: musicie dać gimnazyum stanisławowskie! Chciano zmusić Sejm do tego, co on chciał dać dobrowolnie.

Apelował p. Oleśnicki do honoru. Ale jak ktoś przyjdzie do człowieka honorowego i powie: jak mi nie dasz tego a tego, to użyję gwałtu! — to stawia owego człowieka w bardzo trudnem położeniu. A czyż nie brakło tych gróźb? O posłach ruskich nie ma tu mowy, bo to są ludzie bądź co bądź umiarkowani, ale wszakże byli szaleni anarchiści, „hajdamacy“, jak się sami nazwali, były broszury o „chruniach“, groźby rozboju i podpalania.

Powołują się Rusini na sąd historyi i Europy. Ale Europa powie tylko chyba tyle: Co za szczęśliwy naród, którego posłowie z powodu jednego gimnazyum mandaty składają!

Za wybryki młodzieży i prasy nie czyni mówca posłów ruskich odpowiedzialnymi, ale czyni ich odpowiedzialnymi za te interpelacye w Radzie państwa, za pomocą których powtarzali całe artykuły, pełne bezbożności, wszeteczeństw, nienawiści.

„Jakże my — woła mówca — widząc tych rodziców ruskich, nie ufających ruskim szkołom, słysząc te wasze mowy niby spokojne, ale pełne gróźb ukrytych, mamy powiedzieć: „myśmy się ulękli i cofamy się!“ Tego czynić nam nie wypada w waszym interesie i waszych następców, którzy może zdobędą się na tę cywilną odwagę i potrafią lepiej się opierać pajdokratom i socyalistom, podszywającym się pod nazwę Rusinów“.

Nazwy „hajdamaków“ nie rzucili Polacy pierwsi, wybrali ją sobie niektórzy Rusini. Mówca wskazuje na te apoteozy hajdamaczyzny rozsyłane na kartkach korespondencyjnych, na inne przykłady teroryzmu, przytoczone przez poprzednich mówców Polaków, i wyraża zdanie, że to już nie socyalizm zachodnio-europejski, ani nacyonalizm, który dziś jest prądem ogólnym, ale jakaś dzika sekta.

Grożą nam Rusini sprzymierzeńcami nowymi, ale powinni pamiętać, że gdyby ci sprzymierzeńcy za San się posunęli i rękę krzyżacką na Rusi położyli, w żadnej ruskiej szkole nie brzmiałaby mowa ruska. Sądzi zresztą mówca, że te rachuby na różnych sprzymierzeńców zawiodą Rusinów. Wszak w Wiedniu wiedzą, że żywioł nasz jest czynnikiem ładu i porządku, i gdyby zobaczono, że polska delegacya zlękła się gróźb, stanowisko jej byłoby zachwiane. Rząd będzie musiał wybierać między dwiema rzeczami i mówca nie wątpi, co wybierze, gdyż, wystąpiwszy przeciwko nam, nie miałby się na czem oprzeć.

W chwili jednak, w której Sejm będzie widział, że groźby i nacisk postronny ustały i że zakładanie nowych szkół ruskich przyniesie prawdziwy pożytek, to dzieło popierania szkolnictwa ruskiego, w którem mówca brał też znaczny udział, pójdzie dalej. Ale niechże Rusini tego dzieła nie uniemożliwiają agitacyą i odwolywaniem się do żywiołów pozakrajowych. Mówca kończy swą mowę temsamem co powiedział p. Tarnowski: Z własnej woli i dla pożytku wspólnego będziemy uwzględniali wasze postulaty, ale pod teroryzmem skądkolwiek, nigdy. (Oklaski).

Do głosu *pro* zapisani byli jeszcze pp. Bobrzyński, Kramarczyk, Górski i Hupka, *contra* Mogilnicki i Hupka. Dyskusyę zamknięto i mówcami generalnymi wybrano pp. Mogilnickiego i Bobrzyńskiego.

P. Mogilnicki wytykał sprawozdaniu komisyi bezterminowe odwlekanie sprawy, które jest niejako karą dla Rusinów i groźbą, że jeżeli się nie poprawią, to nic nie dostaną. Sprzeciwia się mówca utrakwizmowi. Polacy nie zechcą się uczyć po rusku, bo nienawidzą języka ruskiego i wyśmiewają go, czyni to np. Sienkiewicz, pisząc zamiast „horiwka“, „horiłka“. Rusini mają swoich geniuszów, poetów, swoje siły żywotne — ale Polska upadła i Ruś sobą przywaliła.

P. Bobrzyński wykazywał spokojnie, że wnioski komisyi nie są wcale niesłuszne. Sprawy nie odwleka się wcale *ad calendas graecas*, jak się tego obawia p. Mogilnicki, bo wszakże jest rezolucya, polecająca Radzie szkolnej zbadanie warunków tego nowego gimnazyum. Tak się zawsze robi. Co do utrakwizmu, to i mówca jest jego przeciwnikiem, ale i we wnioskach nie wysunięto tego na pierwszy plan, nie przesądzono kwestyi.

Jeżeli ruscy posłowie teraz ulegną presyi z zewnątrz, zmarnują zupełnie swe poważne stanowisko, jakie sobie zdobyli już w Sejmie i w narodzie, a nie będą mieli żadnych warunków do dalszej pracy, bo poza Sejmem znajdą rywalów popularności, którzy ich w stawianiu postulatów przelicytują. Mówca przypomina p. Barwińskiemu, jak po każdej zdobyczy jego dla Rusinów, spotykała go niewdzięczność i obelgi. Z własnego doświadczenia wie mówca, że po uchwaleniu każdego z istniejących gimnazyów ruskich, ruch radykalny wśród Rusinów nie uspokajał się, ale wzmagał.

Przemówił jeszcze sprawozdawca poseł Cieński, poczem przystąpiono do dyskusyi szczegółowej. Przy pierwszym punkcie p. Barwiński postawił wniosek o wezwanie rządu, by przystąpił do założenia ruskiego gimnazyum w Stanisławowie. Wniosek nie uzyskał poparcia, bo podniosły się za nim tylko ręce Rusinów i pp. Skołyszewskiego i Stojałowskiego. Potem uchwalił Sejm wnioski komisyi.

Po zapadłej uchwale zabrał głos p. Oleśnicki i odczytał deklaracyę posłów ruskich następującej treści:

„Kiedy po secesyi ruskich posłów w r. 1901 i po przeprowadzonych wyborach do tego Sejmu podniosło się wśród Rusinów w kraju pytanie, czy ta garstka wybranych posłów w ogóle do Sejmu ma wstąpić, załatwił to pytanie zwołany w. listopadzie 1901 r. zjazd mężów zaufania w ten sposób, że polecił wybranym posłom na ostatnią jeszcze próbę wstąpić do Sejmu, a równocześnie dał mu mandat na wypadek, gdyby polityka większości sejmowej uczyniła ich położenie w Sejmie niemożliwem, by wystąpili ze Sejmu i odwołali się do ruskiego społeczeństwa.

„Odpowiednio do tego złożyliśmy wstępując do Sejmu deklaracyę z 30 grudnia 1901.

„Mimo polityki naszej skrajnie lojalnej znaleźliśmy się w położeniu niemożliwości dalszego naszego udziału w tym Sejmie.

„Sejm odrzucił minimalne żądanie naszego ludu, którego spełnienia dobijaliśmy się 3 lata, które ma za sobą argumenty wykonanych takich warunków, jakie postawili sami przeciwnicy i gwarancyę z ust najwyższych, a odrzucił je bez rzeczowego argumentu, w imię jedynego motywu: nienawiści do ruskiego ludu i dążenia wstrzymania jego rozwoju kulturalnego.

„Fakt ten jest tylko jednym z aktów polityki Sejmu, dążącej do systematycznego politycznego ubezwładnienia i ekonomicznego zniszczenia ruskiego ludu w Galicyi. Wobec tego więc, że dwuletnie doświadczenie przekonało nas aż nadto dobrze, że w tym Sejmie i w tym jego składzie nie ma i nie będzie dla nas sprawiedliwości, my członkowie ruskiego klubu sejmowego oświadczamy, że ani honor nasz, ani honor ruskiego narodu nie dozwala nam dalej pozostawać w tej Izbie i dlatego opuszczamy ten Sejm, pozostawiając przedstawicielom polskiego narodu w Galicyi odpowiedzialność za zmuszenie nas do tego kroku przed sądem historyi i całego cywilizowanego świata i podnosząc przy odejściu z tej sali gromki w imieniu całego narodu protest przeciw takiemu waszemu gwałtowi, jakiego przedstawiciele polskiego ludu dopuścili się na bratnim narodzie ruskim.

„Pod tem hasłem idziemy wśród nasz lud, który nas tu wysłał i reszta należy już do niego.“

Po odczytaniu tej deklaracyi oświadczyli po kolei pp. Oleśnicki, Korol, Mogilnicki, Barwiński, x. Bohaczewski, Huryk, Barabasz, Ostapczuk, x. Mazikiewicz i Staruch, że składają swoje mandaty poselskie.

Wśród ogólnego naprężenia uwagi zabrał głos marszałek Badeni i rzekł: „Nie chcę i nie mogę w tej chwili mówić o treści i formie odczytanej rezolucyi, bo nie chcę mówić o tem, co w niej jest bardzo bolesne i niesprawiedliwe. Ale pragnę, by z tego miejsca zawsze, a w tej chwili przedewszystkiem padały tylko słowa uspokojenia, słowa umiarkowania, kojenia ran i myśl o ich zabliźnieniu w przyszłości, dlatego w imieniu własnem, a sądzę, że także w imieniu większości Izby wyrażam szczery żal z powodu złożenia mandatu przez posłów ruskich. A żałuję tego tem bardziej, że właśnie w ostatnich 2 latach na podstawie stosunku osobistego między nimi a posłami większości Izby wyrobił się tego rodzaju stosunek, który pozwolił mieć nadzieję na dziś i na

przyszłość wspólnych i pożytecznych prac dla kraju.

Ubolewając nad krokiem, do którego widzieli się spowodowanymi, wyrażam tylko jedno życzenie — nie myśląc o tem co jest dziś ale o jutrze — by nić i stosunek między posłami ruskimi a większością tej Izby, w tej chwili mam nadzieję, nie na długo przerwana, w niedalekiej przyszłości dla dobra kraju i obu narodowości napowrót nawiązaną została.

Po tych słowach marszałka posłowie ruscy spokojnie wyszli z sali.

Z porządku dziennego uchwalono na subwencyę dla „Krajowego związku przemysłowego" we Lwowie wstawić do budżetu na r. 1904 kwotę 30.000 kor. i upoważniono Wydział krajowy, aby po zbadaniu użyteczności i potrzeb Związku wstawiał w budżety lat następnych odpowiednie podwyższenia.

Debatowano potem długo nad sprawozdaniem komisyi przemysłowej w sprawie powiększenia funduszu przemysłowego. Wywiązała się żywa dyskusya, w której zabierali głos pp. Romanowicz, St. Jędrzejowicz, Stapiński, Abrahamowicz, Maryański, Rotter, Kolischer i Rutowski. Komisya postawiła następujące wnioski:

I. Stały fundusz przemysłowy utworzony uchwałą z dnia 22 stycznia 1887 r., wynoszący obecnie 1,500.000 kor. będzie podwyższony do wysokości 5,000.000 koron za pomocą rocznej dotacyi z funduszu krajowego po 100.000 kor. przez lat 35 do budżetu krajowego wstawianej.

2. Sejm upoważnia Wydział krajowy do zawarcia z bankiem krajowym umowy o udzielanie zaliczek na poczet tej dotacyi, o ile to dla szybszej akcyi w kierunku popierania przemysłu przez udzielanie pożyczek potrzebnem się okaże.

Otóż pp. Abrahamowicz i Kolischer żądali, żeby do drugiego wniosku wstawić ustęp, iż zaliczki mają sięgać 1 miliona koron. Wniosek ten przyjęto, poczem o godz. 12 m. 50 w nocy zamknięto posiedzenie. Następne o godz. 9 rano.

Sytuacya na Węgrzech.

(Telegram Przeglądu).

Budapeszt 30 października. Ostatni punkt programu wojskowego „komitetu 9" opiewa: Obecny stan sprawy języka służbowego i komendy, oparty na uznanem w ustawie z r. 1867-go konstytucyjnem prawie zwierzchnictwa Monarchy, utrzymuje się nadal. Polityczna odpowiedzialność ministerstwa odnosi się tak do każdego aktu Korony, tak i do tej sprawy. Także w tym kierunku przysługuje nadal Sejmowi wpływ, jak w każdej innej dziedzinie. Ten stan może być zmieniony tylko przez legislatywę, t. j. wspólnie przez Koronę i Sejm. Partya liberalna, strzegąc wiernie praw kraju, nie przyjmuje jednak kwestyi języka służbowego i komendy do swego programu, gdyż uważa to za nieodpowiednie z przyczyn politycznych, narażających interesy kraju na wielkie niebezpieczeństwo.

Po odczytaniu tego elaboratu na konferencyi partyi liberalnej, hr. Tisza oświadczył, że objął misyę uwolnienia kraju od wszelkiego przesilenia i poważnego zatargu. Następnie przedłożył swe modyfikacye. Sprzeciwia się on ustawodawczemu ustanowieniu stanu prezencyjnego na szereg lat w zaprowadzeniu kontyngentu rezerwy zapasowej, gdyż musiałoby to w taki sam sposób być uregulowane w Austryi, a zresztą rzecz ta jest zbyteczna, albowiem co roku uchwala się wysokość kontyngentu. Kontyngent zaś rezerwy zapasowej sprzeciwiałby się zasadzie powszechnej służby, gdyż pewna część zostałaby ze służby wykluczoną. Ostatni punkt programu zmieniony przez Tiszę, ma opiewać: „Partya liberalna utrzymuje nadal swe stanowisko, że Korona ma prawo stanowić o języku służbowym i komendzie w węgierskiej części wspólnej armii, a to na podstawie ustawy z r. 1867".

Tisza wywodził dalej, że jego zmiany są raczej teoretyczno-prawnicze, aniżeli praktyczne. Dlatego sądzi, że stronnictwo liberalne przedmiotowo jego projekt rozpatrzy i zastanowi się szczególnie nad tem, czy te zmiany są tak ważne, aby przez ich odrzucenie narażać kraj na poważne przesilenie i zatargi, na pożar. Prosi o odroczenie obrad.

Hr. Apponyi sądzi, że przez przyjęcie tych modyfikacyj stronnictwo nie zechce rezygnować ze współudziału jego mówcy, który popierał Tiszę, oraz jego przyjaciół politycznych, nie chce atoli przesądzać uchwałą klubu. Po przemówieniu Szella obrady zamknięto.

Wczoraj po południu partya liberalna obradowała w dalszym ciągu nad programem „komitetu 9". Hr. Juliusz Andrassy oświadczył, iż zgadza się z wywodami p. Szella i ubolewa nad tem, iż elaborat musi być zmieniony. Skoro jednak tak być musi, godzi się na modyfikacye, przedstawione przez hr. Tiszę, albowiem usunie to niebezpieczeństwo, na jakie kraj byłby narażony, gdyby modyfikacye odrzucono. Mówca przypomina, że początkowo komitet zajmował to samo stanowisko, jakie określają modyfikacye, ale musiał swój pierwotny projekt zmienić na żądanie jednego z członków. Ustępstwa, jakie daje projekt zmodyfikowany, są takie, że niedawno temu nikt nawet nie marzył o takich zdobyczach. W końcu mówca apeluje do członków stronnictwa liberalnego, aby się kierowali nie względami osobistymi, lecz względem na dobro i interes kraju. (Oklaski).

P. Issekucz polemizował z modyfikacyami, proponowanemi przez Tiszę, poczem wyraził nadzieję, że on da się przekonać i jeżeli sytuacya bez tych modyfikacyj będzie mogła być rozwikłana, nie będzie obstawał przy przyjęciu swych modyfikacyj.

Hr. Stefan Tisza zabrał głos celem sprostowania fałszywego zrozumienia jego wczorajszego oświadczenia. Zaznacza, że co do kwestyi wspólnej armii wyraził zdanie, że jednostronna ustawa węgierska, modyfikująca art. 12 ustawy z r. 1867, jest prawomocna, ale czy będzie skuteczna i czy przeprowadzi zamierzone uregulowanie, to zawisło od tego, czy będą odpowiednie środki do jej urzeczywistnienia, a do tego potrzebna jest analogiczna ustawa w Austryi.

Mówca podnosi ponownie, że do podjęcia się misyi utworzenia gabinetu skłoniło go głębokie przekonanie, że proponowane przez rozwiązanie sprawy zadowoli cały naród. Czy krok jego osiągnie ten skutek, to nie zawisło od niego, lecz od tego, by wszyscy, którzy uznają niebezpieczeństwo sytuacyi, byli skłonni usunąć wszelkie względy uboczne w interesie kraju. (Huczne oklaski).

W trzeciem przemówieniu Tisza stanowczo zaprotestował, jakoby tylko dlatego żądał niektórych modyfikacyi, aby wyprzeć pewnych członków z partyi liberalnej. Przeciwnie zależy mu na poparciu wszystkich i prosi o nie.

P. Hodossy, dawniej członek partyi narodowej, oświadczył, że głosować będzie za programem Tiszy, gdyż odpowiada on zupełnie dawnym żądaniom partyi narodowej.

Dalszy ciąg obrad dziś o godz. 10. Tisza postawi wniosek o zamknięcie dyskusyi.

Rozruchy w Hiszpanii.

(Telegramy Przeglądu).

Madryt 30 października. Prezydent gabinetu Villaverde odczytał w Izbie depeszę, którą otrzymał z Bilbao, a donoszącą, że konnica, uspakajając rozruchy, musiała użyć szabel, w skutek czego wiele osób zraniono. Po posiedzeniu Izby odbyła się rada gabinetowa.

Prefekt z Bilbao donosi, że strejkujący rabowali sklepy i chcieli obrabować klasztor Jezuitów, ale wojsko przeszkodziło temu. Wojsko musiało użyć broni i kilka osób zabiło, a wiele zraniło.

Bilbao 30 października. Ostatnia noc minęła stosunkowo spokojnie, ale mimo to sytuacya jest bardzo poważna. Strejkujący znowu budują barykady. Przed południem wczoraj spadł deszcz, w skutek czego gromady strejkujących rozeszły się. W mieście brak chleba. Także robotnicy kolejowi grożą przyłączeniem się do strejku. Gubernator na polecenie z Madrytu zaprosił na konferencyę właścicieli kopalń.

Strejkujący w Arenah napadli na klasztor OO. Trynitarzy. Zakonnicy uciekli. Wojsko, które chciało odeprzeć strejkujących, obrzucone kamieniami, dało ognia. Wiele osób padło trupem, a bardzo wiele zraniono. Ranionych jest także wielu żołnierzy. Telegramy podlegają ostrej cenzurze.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 30 października.

Na wstępie posiedzenia wczorajszego Rady miejskiej odczytał prezydent dr. Małachowski reskrypt prezydyum namiestnictwa, znoszący wydane niedawno rozporządzenie, którem namiestnictwo poleciło magistratowi lwowskiemu, by w stosunkach urzędowych ze stronami ruskiemi posługiwał się językiem ruskim. Reskrypt ten przyjęła Rada miejska oklaskami.

Następnie zawiadomił prezydent Radę miejską, że miejska komisya budżetowa rozpoczyna w roku bieżącym czynności swoje w listopadzie, poczem zabrał głos dr. Radziszewski celem postawienia wniosku nagłego w sprawie kolumny Adama Mickiewicza. Jako przewodniczący komitetu budowy tej kolumny, mówca prosił, by Rada miejska zaakceptowała wniosek komitetu co do postawienia kolumny wieszcza na placu Maryackim, w tem miejscu, gdzie znajduje się obecnie studnia kamienna i statua Matki Boskiej. Rozchodzi się o prostą zamianę miejsc, bo w razie wyznaczenia owego miejsca na placu Maryackim pod budowę kolumny, tak studnia, jak i statua Matki Boskiej przeniesione zostaną na Wały Hetmańskie, na których kolumna Mickiewicza stanąć miała pierwotnie.

Wniosek dra Radziszewskiego wywołał niezwykle ożywioną dyskusyę, w której zabierało głos kilku mówców. Z wyjątkiem pp. Makowicza i Pawliszaka, a po części także p. Czarneckiego, który przy tej sposobności uderzył na miejski urząd budowniczy za to, iż dopiero w ostatniej niemal chwili zauważył, że miejsce na Wałach Hetmańskich z powodu zbyt płytko położonego przesklepienia Pełtwi jest pod budowę kolumny nieodpowiednie, wszyscy zresztą inni mówcy, jako to pp. X. Lenkiewicz, Jaworski, Michalski, Śliwiński i Walichiewicz, przemawiali za przyjęciem wniosku. W rezultacie też wniosek dra Radziszewskiego zarówno co do postawienia kolumny Mickiewicza na placu Maryackim, jakoteż przeniesienia znajdującej się tam obecnie studni i statuy na Wały Hetmańskie, uchwalono, a ponadto uchwalono jeszcze wniosek, ażeby na projekt rekonstrukcyi przenieść się mającej studni rozpisano konkurs ograniczony i projekt przedłożono następnie Radzie miejskiej.

Następnie dr. Ciesielski interpelował prezydyum w sprawie nieobsadzenia do tej pory siedmiu od dawna już opróżnionych posad manipulantów XII rangi.

Prezydent dr. Małachowski odpowiedział na to, iż dawniej posady takie sam obsadzał, ponieważ jednak niedawno podniesiono co do tego na Radzie pewne kwestye, więc wstrzymał się z dalszem ich obsadzaniem aż do decyzyi Rady miejskiej.

Interpelacya dr. Ciesielskiego dała powód do dość długiej dyskusyi na temat, czy prezydent ma obsadzać posady urzędników niższej kategoryi, czy też ma je obsadzać Rada miejska. Tej ostatniej zasady bronili pp. Blumenfeld i Lilien, ulegli jednak zwolennikom zasady przeciwnej, reprezentowanej przez pp. Walichiewicza, Michalskiego, Neumana, dr. Byka i samego interpelanta dr. Ciesielskiego. Skończyło się na tem, że Rada miejska ogromną większością głosów uchwaliła wniosek p. Walichiewicza, aby posady manipulantów miejskich obsadzał sam prezydent.

Z kolei omawiano, jako pierwszy punkt porządku dziennego, przerwaną na poprzedniem posiedzeniu Rady miejskiej z powodu braku kompletu sprawę etatu dla urzędników miejskiego zakładu gazowego, referowaną przez prof. Pawlewskiego. Dyskusya toczyła się nad tem, czy — w myśl wniosków referenta — ustanowić dla urzędników gazowni etat osobny, czy też — jak domagał się znowu p. Misiński — objąć urzędników gazowni, technicznych, rachunkowych i manipulacyjnych, ogólnym etatem dla urzędników miejskich. Za wnioskami referenta przemawiali pp. Michalski, Maryański i Riedl, przeciw wnioskom referenta, a za wnioskiem p. Misińskiego pp. Blumenfeld, Chołodecki, Śliwiński, Gaberle i wnioskodawca. Wniosek pośredni postawił p. Jonasz, który radził wnioski referenta uchwalić natychmiast, wniosek zaś p. Misińskiego przekazać traktowaniu regulaminowemu. W rezultacie, po końcowem przemówieniu p. Pawlewskiego, uchwalono znaczną większością głosów wszystkie wnioski referenta z małą poprawką p. Hudeca. (Wnioski te podaliśmy w całości w sprawozdaniu z poprzedniego posiedzenia Rady miejskiej. *Przyp. Red.*)

Przyszła następnie na stół sprawa utworzenia drugiej apteki dla dzielnicy IV (Łyczaków), a w ogóle ośmnastej już z rzędu apteki we Lwowie. Sprawę tę referował radzca dworu dr. Rydygier i wykazywał w wywodzie fachowym potrzebę i konieczność założenia drugiej apteki dla wspomnianej dzielnicy. Zasadą jest mianowicie, aby na 10.000 mieszkańców przypadała jedna apteka. Tymczasem dzielnica IV liczy obecnie przeszło 21.000 mieszkańców, a posiada dotąd jedną tylko aptekę. Domaga się dalej założenia drugiej apteki obszar tej dzielnicy, podniesienie się zamożności jej mieszkańców, zwiększony w niej ruch chorych, liczba mieszkających w niej lekarzy, których jest w tej dzielnicy obecnie z górą 40, i t. p. Z tych powodów zalecał referent przyjęcie wniosku co do utworzenia projektowanej drugiej apteki w dzielnicy IV. Pomieszczonoby ją w górnej części ul. Łyczakowskiej, w okolicy ul. Ottona Hausnera.

W dyskusyi nad tą sprawą zabrał pierwszy głos p. Blumenfeld i starał się wykazać błędność argumentów referenta. Dzielnica IV — dowodził mówca — posiada zupełnie wystarczającą ilość aptek, bo posiada ich aż trzy, a to oprócz apteki publicznej Ehrbara, jeszcze aptekę w szpitalu powszechnym i aptekę w szpitalu garnizonowym. Założenie jeszcze jednej apteki dla dzielnicy IV stać się może powodem bankructwa apteki już tam istniejącej. W ogóle mówca jest zasadniczo przeciwny zbyt forsownemu zakładaniu coraz to nowych aptek; w roku zeszłym powstały we Lwowie dwie nowe apteki, a teraz znowu chcą założyć jeszcze jedną aptekę. Rezultatem takiego mnożenia aptek będzie, że zejdą one na kramiki, bo aptekarze, skutkiem konkurencyi, będą zmuszeni przyciągać do siebie klientelę taniością cen, co oczywiście odbije się fatalnie na jakości towaru. Wobec tego wszystkiego postawił mówca wniosek, aby nad referowaną przez dr. Rydygiera sprawą przejść do porządku dziennego.

W tym samym duchu, co p. Blumenfeld, przemawiali i wszyscy następni mówcy, z wyjątkiem jednego tylko p. Makowicza, który uczynił opozycyi zarzut, że czyni takie wrażenie, jak gdyby nie troszczyła się zupełnie o dobro publiczne, a broniła tylko jakichś zupełnie prywatnych interesów.

Około godz. pół do 10 przystąpiono do głosowania.

Wniosek p. Rydygiera upadł. Opozycya zwyciężyła.

Sejm.

46-e Posiedzenie 1 sesyi VIII peryodu z dnia 30 października.

Początek o godz. 10 min. 15. Wśród petycyj, które odczytano, była jedna bardzo charakterystyczna, mianowicie petycya ruska włościan ruskich z powiatu przemyskiego o wyjednanie jak najśpiesznie jsze sankcyi dla krajowej ustawy o włościach rentowych. Petycyę tę poparł p. Tarnawski, odczytał z niej niektóre ustępy i wyraził zdziwienie, że sami włościanie ruscy obiecują sobie wiele dobrodziejstw z tej ustawy rentowej, którą swego czasu posłowie ruscy jak najostrzej potępiali, twierdząc, że ona wyjdzie na szkodę włościanom. Widocznie jednak posłowie ci nie mówili po myśli swych wyborców, bo oto ruscy włościanie i to włościanie z Poździacza, gniazda radykalizmu przemyskiego, piszą: „Ustawę rentową powitaliśmy z wielkiem zadowoleniem, bo ratuje ona włościańskie gospodarstwa od upadku, daje sposobność nabywania ziemi rodzinnej i chroni nas od chęci szukania ziemi obcej". Na wniosek p. Tarnawskiego odesłano tę petycyę do komisyi agrarnej z poleceniem, by jutro zdała o niej ustną relacyę.

Odczytano interpelacyę p. Tomaszewskiego w sprawie zaburzeń w Stanisławowie, poczem komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na szereg interpelacyi pp. Potoczka, Bojki, Huzy, Tarnawskiego, Buynowskiego.

Z porządku dziennego udzielono kilku gminom zezwolenia na pobór opłat gminnych od napojów spirytusowych, oraz opłat mytnioczych.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi gminnej o wniosku nagłym p. Fruchtmana, zmierzającym do zaradzenia szkodliwym dla miast następstwom finansowym ustania praw propinacyi z końcem roku 1910. Komisya podnosi, że dochód miast z prawa propinacyi stanowi bardzo znaczny procent ogólnych dochodów i w razie jego ubytku miasta nie mogłyby podołać swym licznym zadaniom. Od chwili wygaśnięcia praw propinacyi dzieli nas ledwie lat 7, a więc okres, który zaledwo wystarczy na przygotowanie odpowiedniej zmiany przepisów ustawy, na uchwalenie tej ustawy i jej sankcyonowanie, oraz na umożliwienie miastom, ażeby cały system swej gospodarki finansowej mogły odpowiednio przekształcić. Komisya wnosi o przekazanie sprawy Wydziałowi krajowemu do poczynienia studyów.

P. Skałkowski dodatkowo wniósł rezolucyę, aby wezwać rząd, żeby jak najrychlej starał się wprowadzić w drodze ustawodawczej w życie ustawę przeciw pijaństwu, znoszącą przepis o sprzedaży napojów spirytusowych w 5 litrowych naczyniach zamkniętych.

P. Dawid Abrahamowicz nadmienił, że nieraz słyszeć można zdanie, że prawo propinacyi ma w sobie coś niemoralnego, bo ciągnie zyski z szerzenia niemoralności i z rozpajania ludności. Owóż zapatrywanie to jest mylne. Statystyka uczy nas, że w krajach, w których tego prawa nie ma, jak w Czechach, Niższej Austryi, lub Styryi, liczba szynków jest większa, niż w Galicyi, gdzie to prawo istnieje. To samo pokazało się na Szląsku; tam po zniesieniu prawa propinacyi liczba szynków wzrosła. Zastanowić się też wypada, czy po zniesieniu praw propinacyi ludność odniosłaby jakąś korzyść materyalną. Owóż pod tym względem bardzo pouczającemi są daty, jakie rząd zebrał przy sposobności studyów nad zaprowadzeniem monopolu wódczanego. Przekonano się, że gdy hektolitr wódki kosztuje w Galicyi 380—460 kor., to w Styryi, gdzie niema prawa propinacyi, kosztuje hektolitr 500—600 kor. Na Szląsku, gdzie zniesiono prawo propinacyi, zniknął dochód, jaki kraj z tego miał, ale ludność wcale z tego żadnej korzyści nie ma, bo wódka nie potaniała, a demoralizacya stała się większą.

Następnie mówca wspomniał o potrzebie miast bronienia się we własnym zakresie przed szerzeniem się pijaństwa. Sprawa ogólnej państwowej ustawy w tej sprawie jest wprawdzie na porządku dziennym parlamentu, ale któż może powiedzieć, kiedy parlament będzie zdolny sprawę tak doniosłą załatwić dla obrębu całego państwa.

Z tych powodów mówca popiera wniosek p. Fruchtmana i rezolucyę p. Skałkowskiego.

P. Stapiński oświadczył, że widzi już, iż należy być przygotowanym na to, że zamierzonem jest w tej lub innej formie przedłużenie prawa propinacyi. Otóż już teraz mówca oświadcza, że stronnictwo jego ze wszystkich sił będzie starało się tę akcyę sparaliżować. Dzisiaj gospodarka funduszu propinacyjnego jest taka, że co najmniej dwa miliony idą corocznie do kieszeni „królów propinacyjnych", zatem na zniesieniu prawa propinacyi fundusz krajowy skorzystałby. A oprócz tego faktem jest, że dziś dzierżawcy propinacyjni trują ludność najgorszymi trunkami, które ona z konieczności kupować musi. Ludność zdana jest na łaskę i niełaskę tych dzierżawców. Ale panowie chcą ten stan rzeczy dalej utrzymać nie ze względu na interes kraju, ale na interes własny.

P. Jabłoński dziwił się, że p. Stapiński całą rzecz już przesądził, i z góry wie, jak sprawa będzie załatwiona, że idzie mianowicie o przedłużenie prawa propinacyi, a nie o inne załatwienie sprawy. A jeżeli p. Stapiński nie chce, aby miasta wogóle miały dochód ze sprzedaży napojów wyskokowych, to niech wymyśli inne źródło dochodu, z któregoby można zaspokoić wzmagające się potrzeby miast. Zresztą mówca uważa, że w myśl słów ś. p. Szczepanowskiego, należy grosz wyciskać nie z nędzy ludzkiej, lecz z głupoty, a takim właśnie podatkiem z głupoty ludzkiej jest opłata od piwa i wódki.

Co do rezolucyi p. Skałkowskiego, to mówca na nią się godzi, ale z opuszczeniem słów „w drodze ustawodawczej", bo w obecnej sytuacyi parlamentarnej takie wezwanie nie jest odpowiednie. Należy dążyć raczej do załatwienia sprawy przez rozporządzenie ministeryalne.

P. Abrahamowicz polemizował z p. Stapińskim i zarzucał mu, że ciskał gromy na niego, nie usłyszawszy dobrze, co on mówił. Mówca wcale nie mówił o przedłużeniu prawa propinacyi, i nawet powiedział, że nie należy się łudzić co do tego, iż w obecnych warunkach prawo propinacyi będzie przedłużone. Ale idzie tylko o to, aby w tej lub innej formie zachować dochód dla kraju, w jakiej zaś formie on wejdzie w soki kraju, czy drogą gmin, czy inną, to na razie jest rzeczą drugorzędną.

P. Kramarczyk zaznaczył, że jedynym sposobem utrzymania równowagi budżetowej kraju jest przelanie prawa propinacyi na kraj, który z tego tytułu mieć będzie około 4 miliony dochodu.

P. Skałkowski zgodził się na poprawkę jego rezolucyi, proponowaną przez p. Jabłońskiego.

Po końcowem przemówienia sprawozdawcy p. Fruchtmana przyjęto wniosek komisyi, oraz rezolucyę p. Skałkowskiego.

Następnie rozpoczęła się dyskusya szczegółowa nad budżetem na r. 1903.

Wydatki w tym roku są preliminowane w kwocie 24,043.826 koron, dochody łącznie z dodatkami w kwocie 24,043.906 koron. Z tych dochodów własne wynoszą tylko 9,774.560 K., a dodatkami do podatków państwowych pokryto resztę 14,269.346 K., przyczem wydatność z jednego grosza podatkowego przyjęto na 236.000 koron.

W rubryce I (reprezentacya kraju) proponowano wydatki w ogólnej sumie 244.572 K., z czego przypada na Sejm 141.972 K., a na Wydział krajowy 102.600 K.

P. Rotter, powołując się na uchwałę Sejmu, która marszałkowi i Wydziałowi krajowemu poleca wogóle strzeżenie praw ludności w kraju, przytacza dla informacyi Wydziału krajowego szereg nadużyć podatkowych praktykowanych przedewszystkiem w Krakowie.

Godz. 1 min. 30 — posiedzenie trwa dalej.

Z izby sądowej.

Berlin, 30 października.

(Proces hr. Kwileckiej).

Podczas rozprawy wczorajszej przesłuchano ponownie, na żądanie pierwszego prokuratora państwa, świadka Annę Falkowską, która — jak wiadomo — zakwestyonowała zeznania zmarłej w toku śledztwa Anieli Andruszewskiej, najważniejszego świadka w procesie, gdyż właśnie ta Andruszewska miała przywieźć dziecko z Krakowa do Berlina. Otóż Falkowska, gdy ją pierwszy raz przesłuchiwano, oświadczyła, iż zeznaniom Andruszewskiej nie można wierzyć, gdyż pochodzą one od osoby, na którą łatwo można było wpłynąć i namówić ją do zeznań fałszywych. Przesłuchana powtórnie, Falkowska zeznania swoje poprzednie potwierdziła, a ponadto uzupełniła je oświadczeniem, iż pomiędzy hr. Zbigniewem a hr. Izabelą Węsierskimi-Kwileckimi panowały na długi czas przed narodzinami dziecka niezwykle serdeczne stosunki.

Przesłuchano następnie krewnego oskarżonej hrabiny, p. Wonczewskiego. Świadek ten zeznał, że w ostatnich latach trzymał się zdala od hrabiny i prawie żadnych nie utrzymywał z nią stosunków, skutkiem czego nie znał także i jej syna. Gdy jednak razu pewnego zobaczył chłopaka w towarzystwie jakiejś nieznajomej damy, poznał od razu, że to musi być synek hrabiny, tak uderzające w nim było podobieństwo familijne.

Następny świadek, Kubowiczowa, z zawodu akuszerka, która była przed laty 24 przy rozwiązaniu hrabiny, zeznała, że hrabina i wówczas także nie chciała się poddać oględzinom lekarza. W tym samym duchu zeznał pierwszego dnia rozprawy radzca sanitarny dr. Kube z Poznania. Podał on mianowicie, że gdy przed laty 17 hr. Węsierska-Kwilecka znajdowała się w stanie ciężarnym i bliską już była rozwiązania, nie pozwoliła się mu zbadać, choć był on przez długi czas lekarzem w domu hrabstwa.

Przesłuchana następnie jako świadek niejaka Wardecka z Wróblewa zeznała, że słyszała razu pewnego, jak hrabianka, rozmawiając z matką, wyrzucała jej, iż syna otacza większą troskliwością, niż inne swoje dzieci. Hrabina miała odpowiedzieć na to córce: „Muszę je uznać". Co znaczyły te słowa, świadek nie umie wytłómaczyć. Wardecka zeznała także, że z ową zmarłą już Anielą Andruszewską, najbardziej — jak wiadomo — obciążającym świadkiem w toczącym się procesie, obchodzono się we dworze wróblewskim bardzo źle. Być może, że z zemsty za to świadczyła ona potem na niekorzyść hrabiny.

Z kolei zażądał pierwszy prokurator państwa Steinbrecher przesłuchania radzcy sądowego Thuta, który prowadził śledztwo w sprawie podsunięcia dziecka przez hrabinę. Świadek ten zeznał, że podczas śledztwa zauważył ogromne przywiązanie służby z dworu wróblewskiego do obojga państwa. Przywiązanie to dawało mu się w toku śledztwa odczuwać nieraz bardzo dotkliwie i mocno mu przeszkadzało, gdyż trudno było ze służby tej wydobyć cośkolwiek, coby było dla państwa ich niekorzystnem.

Niekorzystnie dla zeznań Anieli Andruszewskiej wypadły zeznania Lewandowskiej, żony robotnika z Wróblewa. Wystawiła ona Andruszewskiej bardzo niepochlebne świadectwo i oświadczyła, że w całym Wróblewie uważano ją powszechnie za waryatkę. Lewandowska podała przytem jeden niezwykle ważny szczegół. Oto zeznała ona z całą stanowczością, że w dniu rozwiązania hrabiny widziała Andruszewską w Wróblewie. Szczegół ten jest tego rodzaju, iż sam jeden może obalić wiarogodność zeznań Andruszewskiej, gdyż świadczy, że, będąc w Wróblewie tego dnia, kiedy nastąpiło rozwiązanie hrabiny, a więc, kiedy i rzekomo dziecko przywieziono do Berlina, nie mogła oczywiście być tą kobietą, która właśnie jeździła po dziecko do Krakowa i stamtąd dostawiła je następnie do Berlina.

Równie niekorzystne były dla Andruszewskiej zeznania kilku innych jeszcze świadków, którzy wszyscy zeznali, że nie przypominają sobie zupełnie, ażeby Andruszewska wydalała się kiedykolwiek na czas dłuższy z Wróblewa. Niektórzy z nich oświadczyli nawet, że wogóle Andruszewska nigdy się z Wróblewa nie wydalała.

Ostatni przesłuchany wczoraj świadek, p. Tomicka, zeznała, że była u oskarżonej hrabiny zaraz w trzy dni po narodzinach syna. Hrabina była bardzo osłabiona i znajdowała się w stanie takim, w jakim znajdują się zwyczajnie kobiety po rozwiązaniu. Wogóle świadek jest jak najmocniej przekonany, że młody hr. Kwilecki jest rodzonym synem hrabiny, na co zresztą wskazuje także i uderzające jego podobieństwo do matki.

* * *

W uzupełnieniu poprzedniego naszego sprawozdania z tego procesu podajemy, że przed przesłuchaniem jako świadków hr. Mieczysława i Hektora Kwileckich wystąpili obrońcy oskarżonych z oświadczeniem, które bardzo silne na wszystkich wywarło wrażenie. Oświadczenie to, złożone przez adwokata d-ra Wronkera, brzmiało jak następuje: „W imieniu moich kolegów oświadczam, że z wyjątkiem jednego tylko, żaden z nas nie zna osobiście ani hr. Hektora Kwileckiego, ani jego rodziny, i że żadnemu choćby przez chwilę nie przyszło na myśl, by hr. Hektor lub jego ojciec przedsięwziął jakiekolwiek nieetyczne kroki w toczącej się sprawie, ani też, by stał w jakimkolwiek nieetycznym stosunku do którejkolwiek z osób, wmięszanych w proces."

Z powodu tego oświadczenia wywiązała się pomiędzy przewodniczącym a obrońcą dyskusya następująca:

Prezydent: Na co takie oświadczenie, kiedy przecież nikt nie twierdził nic podobnego.

Dr. Wronker: Z toku pytań niektórych można było jednakowoż wnosić, jakoby obrona wyraziła takie przypuszczenie.

Prezydent: Pytania te były potrzebne, bo oskarżona hr. Kwilecka wyraziła przypuszczenie w tym kierunku.

Dr. Wronker: Pomimo to jednak oświadczenie nasze uważamy za potrzebne, a to dlatego, aby w opinii publicznej nie powstało przypuszczenie, jakoby obrona chciała iść na rękę oskarżonym w każdym kierunku. Obrona co do tego punktu nie będzie stawiać żadnych wniosków, a jeśli postawią je oskarżeni, obrona odmówi im w tem swego poparcia.

* * *

Hrabina Izabela Węsierska-Kwilecka ma oprócz rzekomo podsuniętego syna, sześcioletniego hr. Józefa Adolfa Stanisława, o którego legalność toczy się właśnie proces, jeszcze trzy córki. Najstarsza z nich Ludwika liczy lat 38, średnia Izabela lat 30, a najmłodsza Marya lat 24. Hrabina miała także i syna, ale zmarł on w bardzo młodym wieku.

KRONIKA.

Lwów 30 października.

Partya staroruska, zwana inaczej moskalofilską, potępia stanowczo demonstracyę posłów ruskich. *Hałyczanin*, organ tej partyi, oświadcza, że złożenie mandatów przez posłów ruskich nie da się absolutnie niczem usprawiedliwić i jest dziecinną demonstracyą, niemogącą przynieść Rusinom żadnego pożytku, a niepotrzebnie tylko rozdrażniającą Polaków. Już lepiejby zrobili posłowie, należący do ukraińskiego stronnictwa, żeby się zabawili w obstrukcyę. Ale do tego — powiada *Hałyczanin* — potrzeba tęższych ludzi, niż ta dziewiątka młodorusinów, w której zaledwie parę osób mogłoby obstrukcyę uprawiać, więc prawić długie mowy, stawiać wnioski, żądać imiennych głosowań etc. Reszta — powiada *Hałyczanin* — nie umie mówić, ani nie wiedziałaby, o czem ma mówić.

Okazuje się więc z tego, że to stronnictwo ruskie, które się składa z ludzi poważnych, nie podlegających terroryzmowi młodzieży, potępia tak samo secesyę Rusinów, jak i cały ogół polski, a pochwalają tę demonstracyę jedynie te żywioły w społeczeństwie ruskiem, które są młode, niedojrzałe i przeto jako takie nie mogą kierować jego polityczną nawą.

My wyrazić musimy żal szczery, że ci, którzy z natury rzeczy powinni być przewodnikami narodu ruskiego, a więc wyższa hierarchia duchowna ruska, nie kieruje posłów ruskich na tory rozumnej, spokojnej i poważnej polityki, wiodącej od kompromisu do kompromisu, a jak się zdaje, ulega egzaltacyi młodoruskich żywiołów, pomimo, że przecież wiedzieć powinna, iż te żywioły, jako radykalne i przeważnie socyalistyczne, są na wskroś bezwyznaniowe i pierwsze pragnęłyby zniszczyć przewagę duchowieństwa w narodzie ruskim.

Czy może fantazya ludzka iść tak daleko, żeby sobie wyobrazić, iż w społeczeństwie polskiem ugrupowały się tak stronnictwa, iż X. kardynał Puzyna i X. arcybiskup Bilczewski, jakoteż wszyscy inni polscy biskupi, szeregują się po jednej stronie z posłem Daszyńskim, Breiterem, Stapińskim etc. A przecież podobny dziwoląg, może tylko cokolwiek mniej karykaturalny, widzimy po stronie ruskiej. Tak, jak dzisiaj rzeczy stoją, społeczeństwo ruskie, złożone z chłopów, pozbawione szlachty, jakoteż warstwy bogatej burżuazyi (wielkich fabrykantów, wielkich, milionami obracających kupców etc.), a mające tylko bardzo ubogie mieszczaństwo, nieliczną inteligencyę, a za to liczne duchowieństwo, może ulegać tylko dwom rodzajom przodownictwa: teokracyi lub pajdokracyi, to jest rządom duchowieństwa lub rządom młodzieży egzaltowanej.

Te dwa kierunki powinny się z natury rzeczy nawzajem wykluczać i walczyć ze sobą. To byłoby zupełnie normalnem i nawet zdrowem dla

społeczeństwa ruskiego. Teokracya łączyłaby się z dojrzałą inteligencyą i z warstwą ludową i prowadziłaby lud ruski ku stopniowemu udoskonaleniu, rozwijając go na gruncie cywilizacyi chrześcijańskiej, a młodzież robiłaby jej opozycyę, kontrolując bacznie, żeby duchowieństwo nie wyczerpywało zbyt wiele sił narodu na swoją wyłączną korzyść.

Ale żeby powstała taka nienormalna sytuacya, iżby pajdokraci owładnęli całem społeczeństwem i całem duchowieństwem ruskiem i prowadzili naród ku zgubie bez żadnej opozycyi lub zaledwie z maleńką opozycyą partyi staroruskiej, tego największy wróg Rusinów nie mógłby im życzyć.

Owacya dla posłów ruskich. Wczoraj po godzinie 11 wieczorem, gdy dziewięciu posłów ruskich, złożywszy mandaty, opuściło Sejm, przystąpiła do nich przed gmachem sejmowym garstka młodzieży ruskiej, a jeden z nich, zdjąwszy kapelusz, wygłosił do nich krótką mowę, w której rzekł: „Gdy polsko-szlachecka hakata odmawia wam tego, co dla rozwoju kulturalnego Rusinów uważacie za konieczne, postanowiliście opuścić ten Sejm i iść w lud ruski. Idźcie tam, a my młodzież ukraińska pójdziemy tam z wami“. Poczem rozległy się głośne okrzyki: „Sława, sława, sława“.

Zanotować przy tej sposobności wypada także, że gdy ci posłowie ruscy, gotując się do opuszczenia gmachu sejmowego, wkładali na korytarzu paltoty, wyszedł do nich X. Stojałowski i z każdym z nich całował się na pożegnanie.

Prezesem Rady powiatowej sanockiej wybrany został p. Włodzimierz Truskolaski, poseł na Sejm krajowy, jego zaś zastępcą X. Olimp Polański, gr. kat. proboszcz z Iwonicza.

O bezpłatnych biurach wynajmu mieszkań mówił onegdaj w Czytelni katolickiej p. Zygmunt Gargas. Prelegent wskazał pokrótce na piekącą kwestyę braku odpowiednich a tanich mieszkań coraz dotkliwiej dającą się odczuwać w społeczeństwach nowożytnych. Nietylko, że w miarę koncentracyi ludności w wielkich miastach wzrasta coraz bardziej cena gruntów budowlanych, a co za tem idzie, wzrasta cena mieszkań i że ten wzrost cen w żadnym odpowiednim stosunku nie pozostaje do wzrostu dochodów, ale co gorsza, stosunek czynszu za mieszkanie opłacanego do całości dochodu indywidualnego stale się pogarsza, bo czynsz ten zabiera tem większą część dochodu, im mniejszym jest ten dochód. Tak, gdy warstwy lepiej sytuowane wydają na mieszkanie $^1/_8$ do $^1/_{10}$ swego dochodu, to u warstw uboższych czynsz wynosi niejednokrotnie jedną trzecią, czasami nawet, jak we Frankfurcie n. p., dwie trzecie całego dochodu. A cyfra ta nabiera tem większej grozy, jeśli się uwzględni, jak skromnym jest budżet roczny rodziny ubogiej, jak trudno jej nieraz opędzić skromne, a mimo to bardzo nieodzowne wydatki. A mimo to, że te małe mieszkania niejednokrotnie nie odpowiadają wcale jakimkolwiek wymogom hygienicznym, podnoszą się one w cenie tembardziej, że podaż tych mieszkań wogóle nie jest zbyt wielką, bo przedsiębiorcy budowlani ze względu na trudności w administracyi niechętnie budują takie mieszkania, względnie domy czynszowe, z licznych takich mieszkań złożone. A jeśli już się takie mieszkania zdarzają, to są one niejako przyczepką do całego domu czynszowego, przeważnie z droższych mieszkań złożonego, tak, że nawet przegląd takich mieszkań jest dość utrudniony, zwłaszcza jeśli się uwzględni, że ludzie zajęci cały dzień pracą zarobkową mało stosunkowo mają czasu na mozolne nieraz poszukiwanie. Brak takiego przeglądu mają usunąć publiczne biura wynajmu mieszkań. Biura takie istnieją w kilkunastu miastach zagranicznych, a także w kilku austryackich, są utrzymywane bądź to przez gminy, bądź też przez stowarzyszenia, dobro publiczne na celu mające. Są one zazwyczaj połączone z biurami pośrednictwa pracy, służą bowiem tym samym mniej więcej warstwom i tym samym zasadniczym celom. Dotyczą one tylko małych mieszkań, małych warsztatów, w Gracu np. do 500 koron. Nie są to biura we właściwem tego słowa znaczeniu, ograniczają się one bowiem właściwie tylko na wykazach mieszkań. Zakłady te bowiem nie pośredniczą w wynajmowaniu mieszkań, tylko starają się we wszelki możliwy sposób wywiedzieć się o wszelkich mieszkaniach wolnych, po uzyskaniu tej zasadniczej wiadomości dowiadują się zaś o cenie, rozmiarach i położeniu mieszkania, sporządzają przy pomocy swych funkcyonaryuszy plany sytuacyjne i udzielają następnie tych wiadomości osobom interesowanym w lokalu biura lub za pomocą bardziej ogólnikowo wystylizowanych ogłoszeń zamieszczonych na rogach ulic lub w dziennikach. Po wynajęciu mieszkania obie strony mają obowiązek uwiadomienia o tem biura pod grozą utraty prawa korzystania z jego usług. Biura fungują bezpłatnie lub za minimalną tylko opłatą (za 20—40 h.). Koszta urządzenia takiego biura są niewielkie, wynoszą one bowiem około 2.000 koron rocznie, a jakkolwiek kwestyi mieszkań one oczywiście nie rozwiązały, to bądź co bądź okazały się nader pożytecznemi, a ułatwiając przegląd mieszkań mniejszych, przyczyniły się także w znacznym stopniu do ujednostajnienia, a nieraz i do zmniejszenia ich ceny.

Utworzenie takiego biura byłoby również pożądanem i we Lwowie. Lwów posiada wprawdzie bardzo znaczną stosunkowo ilość domów parterowych, zwłaszcza w porównaniu z Pragą, Wiedniem, a nawet Krakowem, co zdawałoby się świadczyć o zdrowych stosunkach mieszkalnych we Lwowie, w innem świetle natomiast przedstawi się wszakże ta kwestya, jeśli uwzględnimy, z ilu osób składa się jedna partya, we Lwowie bowiem jedna partya składa się z większej ilości osób aniżeli w którémkolwiek z innych miast austryackich wynosi, mianowicie 5·2, podczas gdy w Wiedniu cyfra ta wynosi 4·6, w Pradze 4·9, w Tryeście 4·8, w Bernie 5, w Gracu 4·2, w Krakowie 4·8. Lwów obok Krakowa ma najwyższą cyfrę mieszkań z trzech do 5-ciu ubikacyi złożonych a zajętych przez 11 osób.

Występuje też Lwów z najwyższą cyfrą mieszkań mających 6—10 ubikacyi, które były zajęte przez więcej jak 20 osób. Liczba mieszkań suterenowych, jak wiadomo, niezbyt hygienicznych, wogóle niezbyt idealnych, wzrosła w ciągu przedostatniego 10-lecia o 93·2%, najwięcej mieszkań suterenowych było stosunkowo w dzielnicy 1-szej i 3-ciej. Najwięcej też z mieszkańców w tych dzielnicach zajmowało suterenowe mieszkania, najgęściej były obsadzone mieszkania w dzielnicy, która wykazuje przepełnienie mieszkań suterenowych i poddaszy. W przedostatnich latach 10-ciu wzrósł czynsz o 1,348.100 złr. 15 ct. czyli o 37·3%, podczas gdy ludność wzrosła w tym samym czasokresie tylko o 15·5%, a jakkolwiek cyfry te nie dotyczą samego sedna rzeczy i dopiero pogłębienie tych badań statystycznych mogłoby należycie stosunki mieszkalne miasta Lwowa rozjaśnić, to jednak dowodzą one niezbicie, że kwestya mieszkań we Lwowie niewątpliwie istnieje, że istnieją różne niedogodności w poszukiwaniu mieszkań mniejszych, że drożyzna mieszkań szczególnie w małych mieszkaniach się uwydatnia, co wszystko wskazuje niezbicie na to, że utworzenie takiego biura i we Lwowie byłoby wskazanem, tembardziej, że mogłoby stanowić podstawę do pogłębienia badań statystycznych stosunków mieszkalnych miasta Lwowa, tem samem zaś stanowiłoby także pierwszy zaczątek reformy tych stosunków.

Z krakowskiej Rady miejskiej. Rada m. Krakowa przeprowadziła długą dyskusyę o postępowaniu Dyrekcyi tramwaju elektrycznego, nieodpowiadającem postanowieniom kontraktu. Uchwalono wybrać osobną komisyę, która ma czuwać nad dotrzymaniem kontraktu.

Następnie uchwalono nie przychylić się do żądania ministerstwa, aby certyfikatystom wojskowym zapewniono pierwszeństwo do posad w służbie miejskiej. Natomiast postanowiono, że i nadal, jak dotychczas, certyfikatyści ubiegać się mogą o posady gminne na równi z innymi kandydatami.

Na zapytanie r. prof. Cyfrowicza odpowiedział prezydent, że obsadzenie posady naczelnika straży ogniowej nastąpi niebawem, zaś na posadę dyrektora magistratu rozpisany będzie konkurs.

Kompromitacya spotkała X. Chomiszyna, rektora seminaryum ruskiego. Czuł on się obrażony tem, że na drugi dzień po znanym wybryku studentów ruskich przeciwko X. Fijałkowi, studenci polscy nie chcieli wpuścić alumnów ruskich do uniwersytetu, wysłał więc telegraficzne zażalenie na postępowanie studentów polskich, rektora, namiestnictwa i policyi wprost do ministerstwa w Wiedniu. — Minister Hartel ostudził atoli zapał X. rektora Chomiszyna, gdyż skargę jego odesłał do namiestnictwa we Lwowie celem zbadania jej, X. Chomiszyna zaś pouczył, ażeby w przyszłości nie pomijał drogi przepisanych w takich sprawach ininstancyj, gdyż w przeciwnym razie jego skargi nie będą uwzględniane.

Zupełna nieprawda. *Słowo Polskie* donosi: „Dochodzi nas ze źródła wiarygodnego wieść, której trudno dać wiarę, a jednak prawdziwa. Posłowie ruscy złożyli mandaty pod naciskiem marszałka Badeniego. Podczas narad klubu ruskiego najsilniejszym atutem, jakim walczyli zwolennicy złożenia mandatów, było właśnie, że „marszałok tak chocze“ i tej woli właśnie ulegli posłowie włościanie, którym się projekt wcale nie podobał. Gdyby ta pogłoska się stwierdziła, to hr. Badeni okazałby się bezpośrednim sprawcą agitacyi, którą posłowie ruscy po złożeniu mandatów rozpoczną w kraju w celu pozyskania mandatów ponownie...“

Tyle *Słowo Polskie*. Owóż upewnić możemy naszych czytelników, że całe to doniesienie jest zupełną nieprawdą.

Składka w Sejmie. Posłowie Bojko i Tarnawski zebrali podczas dzisiejszego posiedzenia składkę na szkołę ludową w Konopnicy pod Lwowem w kwocie 328 K.

Sprostowanie. Wczoraj, przez nieuwagę, opuszczono nazwisko zmarłego w Jezierny kierownika tamecznej szkoły. Nazywał on się Adolf Pikaus.

Austrya a kurya rzymska. Niektóre wiedeńskie dzienniki utrzymują, że między Austryą a kuryą rzymską zapanowało pewne naprężenie stosunków i że wyrazem jego jest fakt, iż ambasador austryacki przy Watykanie hr. Szecsen wyjedzie na długi urlop. Całą tę wiadomość należy brać z wielką rezerwą.

Powrót teologów ruskich na uniwersytet nastąpi — jak nam komunikują z kancelaryi X. metropolity Szeptyckiego — dopiero po odbyciu przez nich rekolekcyj. Równocześnie z rekolekcyami w seminaryum gr. kat. odbywają się takież same rekolekcye w seminaryum rz. kat. dla teologów polskich.

Nagła śmierć. Dziś przed południem zmarł nagle we Lwowie skutkiem paraliżu serca H. Lewiter, 64-letni handlarz zboża z Załoziec. Śmierć zaskoczyła go w chwili, gdy wsiadał wraz z żoną swoją na dworcu głównym do dorożki, celem udania się za sprawunkami do miasta.

Zwycięstwo Polaka. *Przemysłowiec* notuje zwycięstwo Polaka nad Niemcami na polu przemysłu. Oto p. Wacław Wolski, znany inżynier i wydawca *Słowa Polskiego*, przeprowadził równocześnie z innymi niemieckimi inżynierami wiercenia w Westfalii, celem wyszukania żył węgla. I podczas gdy p. Wolski taranem wodnym swojego pomysłu dotarł w dwóch miesiącach i dziesięciu dniach do głębokości 800 m., niemieccy inżynierowie zdołali tę robotę wykonać dopiero w sześciu miesiącach. P. Wolski opatentował swój wynalazek, a niemieccy właściciele kopalń chętnie go teraz od niego nabywają.

Jubileusz św. Grzegorza Wielkiego. W przyszłym roku przypada 1300 letnia rocznica śmierci św. Grzegorza Wielkiego, który jako papież Grzegorz I. rządził Kościołem od 3-go września 590 do 13-go marca 604. O nim to św. Ildefons toletański pisze: „Gregorius vicit sanctitate Antonium, eloquentia Cyprianum, sapientia Augustinum“; on też właściwym twórcą śpiewu kościelnego (cantus firmus) i wynalazcą pisma nut. Jego główną zasługą było utrzymanie w całości religii katolickiej we Włoszech w czasach napadów longobardzkiego króla Autharysa, który herezyą aryańską usiłował zatruć podbijane przez siebie narody.

Celem uroczystego obchodu owej rocznicy zawiązał się już w Rzymie komitet, a Pius X udzielił mu swej aprobaty i błogosławieństwa. Komitet ten składa się po największej części z rzymskich patrycyuszów, boć i Grzegorz W. pochodził z patrycyuszowskiego rodu Anicyuszów.

Udoskonalanie tonu skrzypiec. Niejaki p. Dobrjańsky, Czech z pochodzenia, a mieszkaniec Monachium, wynalazł sposób naprawiania tonu skrzypiec. Bawił on tymi dniami w Warszawie i udoskonalał skrzypce Filharmonii tamecznej p. Młynarskiego. W miejsce twardego i płaskiego tonu nadał im ton miękki, metaliczny i zarazem niesłychanie rzewny.

Korepetycye. Rosyjskie władze pedagogiczne zaczynają występować bardzo energicznie przeciw korepetycyom w szkołach średnich. Twierdzą bowiem, że zabijają one zupełnie samodzielność w uczniach, mających korepetytorów.

Kalendarze. Między innymi pojawiły się na rok 1904 dwa kalendarzyki: „Flirt“, zredagowany przez p. Emila Hołoda, i „Kalendarzyk finansowy“, wydany przez Dom bankowy Rohatyn i Ulam.

Nowe opery. Na międzynarodowym konkursie na operę, ogłoszonym przez wydawcę medyolańskiego, Sonzogna, uznano za godne nagrody 3 opery następujące: „La Cabrera“ Duponta z Paryża, „Il Domino azzuro“ Da Venezia z Turynu i „Manuel Menendez“ Filiafiego z Neapolu.

Wszystkie te opery wystawione będą w maju r. p. w medyolańskim *Teatro lirico*.

Nagroda 50.000 fr. przyznana będzie autorowi najlepszej z nich według uznania publiczności.

Jako sędziowie zasiadali w konkursie pod przewodnictwem Masseneta z Paryża: Blockx z Antwerpii, Breton z Madrytu, Campanieri z Medyolanu, Eiléa z Florencyi, Galli z Medyolanu, Xamerik z Kopenhagi i Humperdinck z Berlina.

Winogrona z wodą kolońską. W Londynie zaczęto wyrabiać z cieniutkich pęcherzyków celuloidowych grona winne, wypełnione wewnątrz bądź likierami, bądź wodą kolońską, którą, jak wiadomo, panie angielskie piją z wielką przyjemnością. Winogrona takie podają się na deser, przyczem lokaje mają polecone tak podsuwać kosz z owocami, aby mężczyźni brali prawdziwe winogrona, a kobiety— sztuczne. Wiadomo zaś, że w Anglii panuje zwyczaj, iż po obiedzie panie opuszczają salę jadalną, a mężczyźni zostają przy stole i piją likiery. Owóż przy pomocy sztucznych owoców mogą i panie kończyć obiad kieliszkiem lub dwoma doskonałego likieru, lub wody kolońskiej. Biorą więc w usta sztuczne winogrona, przyciskają zębami pęcherzyk, pęcherzyk pęka, likier wypijają, a pęcherzyk wypluwają na talerz.

Anegdota o carze. W Warszawie opowiadają sobie z ust do ust co następuje: Było to tego lata podczas pobytu cara w Skierniewicach. W jednym z dni swobodniejszych car, przechadzając się po pięknym parku skierniewickim, zbliżył się do bocznej furtki prowadzącej ku miastu. Przeszedł furtkę i skierował się ku miastu, gdzie odszukawszy miejscową szkołę, wszedł do niej w czasie nauki szkolnej. — Można sobie wyobrazić przerażenie nauczyciela. Pragnąc popisać się przed cesarzem, rozpoczął lekcyę *da capo*, od wstępnej modlitwy wspólnej, modlitwy — rozumie się w języku rosyjskim. Dzieci polskie odmówiły ją gładko. Cesarz odmówił razem modlitwę, a potem przysłuchiwał się nauce. Po chwili zapytał nauczyciela: — „To dzieci w większości prawosławne?“ — „Nie“. — „Ile jest wszystkich dzieci?“— „87“. — „A prawosławnych?“ — „Troje“. „Zatem katolickich“ — „84“. — „Więc dla trojga prawosławnych mają 84 dzieci polskich i katolickich modlić się w języku ruskim, a nie polskim?!“...

Rozmowę tę słyszeli także obecni już w klasie generał-gubernator Czertkow i kurator naukowy gubernii warszawskiej Schwartz, którzy w pogoni za carem przybiegli do szkoły.

— Więc tak się tu szanuje rozporządzenia moje? — odezwać się miał car, zwróciwszy się do kuratora okręgowego.

Odpowiedzią było kłopotliwe milczenie; po chwili dopiero odezwał się Schwartz, usprawiedliwiając się, iż spełnił tylko specyalny rozkaz, wydany przez generał-gubernatora warszawskiego. Wiadomość tę przyjął cesarz z wyraźnem niezadowoleniem, z niełaską dla Czertkowa, którą mu na miejscu okazał, żegnając go presumcyjnie na zawsze na posterunku generał-gubernatora warszawskiego. Zajście to było główną przyczyną wysłania Czertkowa na urlop, z którego już nie wróci.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 6. Bar. 769. Spada. Pogodnie.

W mleczarni.

— Słuchajno Marysiu, czy już dolałaś wody do mleka?

— Kiedy proszę pani, na pewno nie wiem, czym już dolewała...

— No to dla wszelkiej pewności dolej jeszcze.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek po raz 1szy „Noc św. Antoniego,“ sztuka Maeterlincka, rozpocznie (po raz 1szy) „Zuzanna w kąpieli,“ obrazek w 1 a. Grabicza. — W sobotę „Madame Sherry“. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666,“ operetka, wieczorem „Zmartwychwstanie“ Tołstoja.

Teatr ludowy (przy ul. Zimorowicza l. 17). W sobotę popołudniu po cenach zniżonych dla młodzieży szkolnej „Dziady“ Mickiewicza, wieczorem „Młynarz i jego córka,“ melodramat. — W niedzielę popołudniu „Popychadło“ Szutkiewicza; wieczorem „Młynarz i jego córka“.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Filharmonia lwowska otworzyła wczoraj swoje podwoje i zaprezentowała się publiczności naszej pod nowem kierownictwem. Mianowicie miejsce p. Hellera zajął p. Lityński, a miejsce p. Czelańskiego p. Roll; kierownictwo zaś artystyczne nad całem tem przedsięwzięciem objął prof. Neuhauser.

We wczorajszym koncercie wystąpiła nowo utworzona z sił wojskowych orkiestra i pokazała, że przy pracy może dojść do pewnej względnej doskonałości i ku zadowoleniu naszej publiczności urządzać koncerta Filharmoniczne. Orkiestra ta odegrała trzy wielkie utwory, mianowicie „Tryumfalny marsz“ z Tannhausera, Wagnera, następnie Liszta „Preludye symfoniczne“ i wreszcie uwerturę z „Leonory“ Beethovena.

Wykonaniu temu można było jeszcze robić pewne zarzuty, ale w każdym razie uprawnia nas ono do żywienia nadziei, iż z orkiestry tej odniesiemy prawdziwy pożytek.

W koncercie wczorajszym wystąpiła pani Knüpfer-Egli, Szwajcarka rodem, a śpiewaczka opery berlińskiej, i podobała się bardzo. Obdarzona ślicznym głosem sopranowym, odśpiewała ona kilka pieśni Schumanna, Webera i Brahmsa z prawdziwym artyzmem, to też każdy jej występ wieńczono gorącymi oklaskami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 października.

Jak wiadomo, Austro-Węgry wypowiedziały z końcem bieżącego roku swój traktat handlowy z Włochami. Wprawdzie rządy tych państw starają się o to, aby i po upływie r. 1903 stosunek traktatowy nie ustał, ale pomimo tego sfery finansowe żywiej obecnie się zajmują wzajemnymi stosunkami handlowymi obu państw i obliczają, jakieby w nich zaszły zmiany, gdyby traktat nie był odnowiony. W obliczeniach tych nie przypuszczono, że przyjdzie do właściwej walki celnej między Włochami a Austryą, a tylko zastanowiono się nad tem, co będzie, gdy wygasną przywileje celne.

Owóż okazuje się, że Włochy dziesiątą część całego swego eksportu wysyłają do Austro-Węgier, a również dziesiątą część swego importu sprowadzają z obrębu tej monarchii. W handlu zagranicznym Austro-Węgier zaś cyfry eksportu do Włoch i importu z Włoch wynoszą tylko 6—7%. Już z tego względu Włochy byłyby o wiele bardziej dotknięte zerwaniem traktatu handlowego, niż Austro-Węgry. Ale z tem łączy się jeszcze przyczyna druga, ważniejsza. Oto z chwilą, gdy Austrya zniesie u siebie przywileje celne dla towarów włoskich, Włochy prawie doszczętnie zostaną wyparte z rynków austryackich przez swoich konkurentów, jako to: Hiszpania, Francya, Grecya, Turcya, Indye i Japonia. Dotyczy to w pierwszym rzędzie takich towarów, jak owoce południowe, jedwab, wina, jarzyny, które stanowią lwią część całego dowozu z Włoch do Austryi. Bardzo mało tylko artykułów nie byłoby dotkniętych zniesieniem ceł traktatowych, np. siarka i konopie.

Taka zmiana byłaby bardzo wielkim ciosem dla życia ekonomicznego Włoch.

Zaś co do monarchii austro-węgierskiej, to w razie nieodnowienia traktatu z Włochami eksport austryacki do Włoch nie doznałby wielkiej zmiany. Trzeba bowiem zważyć, że wielka część artykułów tych wywozowych i teraz nie jest uprzywilejowana pod względem celnym, jak np. węgiel, mąka, owoce strączkowe, pszenica, słód, wełna, skóry, krochmal, artykuły farbiarskie i t. d. Artykuły takie zaś stanowią czwartą część całego eksportu Austryi do Włoch.

Drzewo nasze jest obecnie we Włoszech wolne od cła, a po ustaniu traktatu byłoby oclone; ale i w tym razie wytrzymałoby konkurencyę Ameryki, oraz Szwecyi i Norwegii, skutkiem wielkiego oddalenia tych państw. Podobnie rzecz się ma z wywozem koni z Austryi do Włoch.

Wynika więc z tego, że Austrya w tej sprawie jest w warunkach o wiele pomyślniejszych, niż Włochy, i może spokojnie oczekiwać dalszego rozwoju stosunków.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Petersburg 30 października. Rosyjska agencya telegraficzna donosi, że wobec bezczynności władz chińskich, które nie dotrzymały obietnicy, i wobec panującego tam wzburzenia, oddział wojska rosyjskiego wkroczył wczoraj do miasta Mukden i rozstawił straże. Pochodzące z Japonii pogłoski o zbudowaniu portu rosyjskiego nad rzeką Yadu są przesadne; zbudowano tam tylko wał ochronny dla obrony posterunków rosyjskich przeciw Tunguzom.

Pogłoska o wkroczeniu wojsk japońskich do Korei nie potwierdza się. Antirosyjskie demonstracye w Japonii ustają.

Kijów 30 października. Przy wczorajszej eksplozyi na stacyi w Żmerynce wybuchł proch, który wieźli przemytnicy.

Budapeszt 30 października. Partya niezawisłości oświadczyła, że żądaniom jej nie odpowiada ani program komisyi, ani modyfikacye Tiszy. Uchwały nie powzięto.

Partya Szederkenyiego uchwaliła prowadzić dalej obstrukcyę.

Budapeszt 30 października. *Budapester Corresp.* donosi, że gabinet Tiszy najprędzej w przyszłą środę przedstawi się Sejmowi.

Monachium 30 października. Do *Münchener Allg. Ztg.* donoszą z Wormacyi, że wczoraj przedpoł. przybyła tam para carska z ks. Henrykiem pruskim samochodem, by oglądać wykopaliska rzymskie i frankońskie w dobrach bar. Hegla.

Konstantynopol 30 października. Oficyalne koła tureckie donoszą, że w wilajecie adryanopolitańskim i w kilku innych powstańcy napadli na straż wojskową i na magazyny cłowe.

Budapeszt 30 października. Z Szopronia (Oedenburga) donoszą, że tamtejszy dyrektor poczty usunął z urzędu poczmistrza w Komornie Eiselta, podejrzanego o podpalenie urzędu pocztowego, celem zatuszowania defraudacyi 20.000 koron. Pożar ten zniszczył wszystkie papiery pocztowe.

Paryż 30 października. Izba przeprowadziła wczoraj ogólną dyskusyę budżetową. Gdy posłowie wychodzili z parlamentu, jakaś kobieta strzeliła kilka razy z rewolweru w powietrze. Sądzą, że jest to obłąkana. Oświadczyła ona, że jest z okolicy Grenoble i chce osiągnąć sprawiedliwość w jakimś procesie.

Rzym 30 października. Król podpisał wczoraj dekret, przyjmujący dymisyę gabinetu i powierzył misyę utworzenia nowego gabinetu Giolittiemu. Potem król odjechał.

Wiedeń 30 października. Kolegium profesorów wiedeńskiego wydziału medycznego ogłasza oświadczenie, w którem w sposób bardzo stanowczy zastrzega się przeciwko poruszaniu sprawy wiwisekcyi przez osoby niekompetentne i w korporacyach do tego niepowołanych, dalej, żeby sprawy czysto naukowe, jak mianowicie sprawa asystentów, doświadczeń naukowych itd. były traktowane w sposób lekceważący i nienawistny.

Wiedeń 30 października. Cesarz zamianował najstarszego syna arcyksięcia Ottona, arcyks. Karola, porucznikiem pułku ułanów Nr. 1, którego właścicielem jest arc. Otto.

Paryż 30 października. Hr. Lamsdorf wyjechał z p. Delcassé do Wersalu.

Nowy Jork 30 października. Z Filadelfii donoszą, iż w 43 kopalniach zaprzestano pracy. 30.000 robotników pozostało bez chleba.

(Depesze popołudniowe)

Czerniowce 30 października. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu, które trwało do godz. 10 tej wieczorem, podczas dyskusyi budżetowej podniósł p. Onciul myśl sanacyi finansów krajowych za pomocą przedłużenia prawa propinacyi poza rok 1911 i przekazania tych dochodów krajowi.

Berlin 30 października. Profesor Teodor Mommsen miał dziś w nocy silny atak apoplektyczny. Chory stracił przytomność. Lekarze wątpią, czy utrzymają go przy życiu.

Budapeszt 30 października. Na dzisiejszem posiedzeniu klubu liberalnego oświadczył poseł hr. Apponyi, że będzie popierał gabinet Tiszy, a to w nadziei, że Tisza rządzić będzie w duchu Szella, w duchu konstytucyjnym.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 28 października. Hr. A. Wodzicki i St. hr. Tarnowski z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. Hr. M. Baworowska z Ostrowa. Hr. M. Gorayska z Brodów. Hr. J. Męciński z Bortnik. Br. B. Brokel z Zemplina. M. Weinfeld z Budapesztu. L. Horodyski z Tłustego. J. Irsay z Lipnik. J. Leszczyńska z Borek małych. K. Romanowicz z Czerniowiec. T. Śmiałowski z Kańczugi. K. Marmorosz z Karowa. Hr. A. Dzieduszycki z Aksmaniec. L. Czaykowski z Żerawy. A. Schienk z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 30 października. Baron Jorkasch Koch z Tarnowa. A. Stankiewicz z Wolicy. W. Polański z Rudnik. J. Moloń z Krosna. J. Gebel z Wiednia. J. Cieński z Woduik. M. Chentowa z Mikuliniec. P. Strelów z Gracu. A. Urich z Wiednia. J. Nachtlicht z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 października. A. Waligórski i F. Janowski ze Strutyna. B. Leszczyński z Zaleszczyk. A. Bośniacki z Sanoka. G. Kertay i M. Hecht z Budapesztu. J. Rabinowitz z Białej. S. Israel, S. Frankl, N. Freund, A. Habl, F. Jamnig, R. Heller, J. Schmid, J. Brandmann i O. Runke z Wiednia. S. Kieszkowski z Borysławia. B. Schwager z Podwołoczysk. J. Madeyski z Przemyślan. F. Brezina z Pragi. Z. Gąsiorowski z Żydaczowa G. Baruch z Podgórza.

Wiedeń 30 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 292.—
„ „ „ z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 286.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 88.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 136.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 454.00, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palffy 40 zł. m. k. 161.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.55, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 510.00.

Wiedeń 30 października. (Giełda towarowa). Cukier 17·50 (spokojnie). Spirytus 42·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 30 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 30 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·30. Mąka („Fleur de Paris“) 32·20.

Frankfurt 30 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·50. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·75. Laura 000·00.

Budapeszt 23 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 0·00—0·00, na kwiecień 7·68—7·69; żyto na październik 0·00—0·00, na kwiecień 6·58—6·59; owies na październik 0·00—0·00, na kwiecień 5·58—5·59; kukurudza na październik 0·00—0·00, na maj 1904 5·27—5·28. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 30 października.

Marki 117.25, renta majowa 100.30, węgierska renta koronowa 97 75, akcye: austr. zakł. kredyt. 667.25, węg. zakł. kred. 733·50, anglobanku 275.00, unionbanku 529.00, bankvereinu 490 50, länderbanku 420·50, kolei państw. 665.00, lombardy 82·25, akcye kolei Elbethal 425·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 382.00, Rima Muranyi 472 00, 2rag. Tow. żel. 1840, losy tureckie 136·25, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.85, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·80*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

30)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Stęsknione jej serce wymawiało kolejno imiona Filipa, jenerała i Henryki, jak gdyby oni mogli ją usłyszeć z oddalenia. Wreszcie pomyślała o Medingtonie i postanowiła długim listem okazać mu swoją wdzięczność. On także był nieszczęśliwy i osamotniony, nie byłoż to dla niej dostatecznym powodem, aby mu okazywała sympatyę? Skończywszy list, myślała o tem, jak długo czekać będzie na odpowiedź z Indyi, zapewne miesiące upłyną, zanim otrzyma jaką wiadomość od Medingtona.

Julia przyzwyczaiła się wkrótce do swoich nowych zajęć. Pani Durrieu była z niej bardzo zadowolona; dzięki pomysłom Julii, klientela pracowni powiększała się z każdą chwilą, za co pani Durrieu szczerze wdzięczna jej była.

— Pan Bóg cię do mnie sprowadził — mawiała.

Julia przyjmowała teraz klientki, których wymagania potrafiła zadowolić w zupełności. Sama poddawała im projekty, rysowała wzory i wykonywała prawdziwe arcydzieła wytwornego gustu i elegancyi. Pani Durrieu chciała, aby Julia zamieszkała u niej, ale panna de Chazeuil nie przyjęła tej propozycyi, gdyż nie zapomniała, w jakim celu przyjechała do Londynu. Łudziła się nadzieją, że ojciec zatęskni za nią i zapragnie, aby zamieszkali razem.

W tym celu wynajęła mieszkanie na jednej z odleglejszych ulic Londynu. Były to cztery pokoiki na pierwszem piętrze; dół zajmowała gospodyni domu mistress Cools.

Julia urządziła się dość wygodnie i wciąż czekała na ojca, który nie zjawiał się wcale, chociaż upłynęło już więcej niż dziesięć dni jego nieobecności. Gdy baron przyszedł po raz pierwszy, mistress Cools otworzyła mu drzwi i rzekła:

— Miss Pernett oczekuje pana.

Baron zdziwił się, nie zastawszy w mieszkaniu nikogo.

— Wszak pani mówiła — zaczął...

— Że miss Pernett czeka na pana i tak jest w istocie. Co rano, wychodząc, powtarza mi: jeżeli mój ojciec przybędzie, proszę mu pokazać jego pokój.

— Mój pokój? — powtórzył zdumiony.

— Wszak prawda, że urządzony wygodnie — mówiła dalej gospodyni; — powinien pan być dumny z córki.

— Naturalnie — potwierdził baron.

— Jaka to panienka zacna i pracowita! Ja się zajmuję gospodarstwem, gdyż panienki cały dzień nie ma w domu. Pracuje tak wytrwale.

Baron wysłuchał tej przemowy, ale nie wiedział, nad czem Julia pracowała tak gorliwie, jakie zajęcie obrała sobie. Z pogardą przyglądał się skromnym sprzętom i oburzał się na córkę, która mu kazała żyć wśród takiego otoczenia. Jedynym zbytkiem był portret Kamili w przepysznych ramach, umieszczony nad kominkiem. Oczy zmarłej zdawały się spoglądać na niego z politowaniem i współczuciem.

— Jakże mi się pić chce — odezwał się wreszcie. — Napiłbym się wódki.

Ale wódki nie było u mistress Cools, kazał więc przynieść sobie i wypił kilka kieliszków, jeden po drugim. Często teraz uciekał się do tego środka, aby zagłuszyć kłopoty. Lecz choć zmrok zapadał, zdawało mu się, że oczy z portretu spoglądają na niego surowo.

Mistress Cools zapaliła lampę i znów skromne mieszkanie przedstawiło mu się z całą swą ubogą prostotą.

Odgłos kroków wyrwał go z zamyślenia i po chwili Julia weszła do pokoju. Ubrana była w żałobną szatę, a że zmrok już zapadł i zimno było przenikliwe, miała na głowie czarną wełnianą chusteczkę. Baron przypomniał sobie, że przeszłej zimy Julia dzierżyła w salonach berło piękności i wdzięku. Porównanie to nie było dla niego rozkoszne.

— Ładnych rzeczy się dowiaduję — rzekł szorstko. — Zanim się urządziłaś w ten sposób, mogłaś się przynajmniej mnie poradzić.

— Tak to mnie ojciec wita? — odparła. — Ja niemniej jestem szczęśliwa, że ojca widzę. Mam nadzieję, że ojciec zdrów.

— Niebardzo... Ale spodziewam się, że się wyprowadzisz z tej nory...

— Nory? — podchwyciła z przymuszoną wesołością. — Ręczę, że jutro zrana nie powtórzysz tego, mój ojcze; przy świetle dziennem wszystko inaczej ci się wyda.

Mówiąc to, spoglądała na portret matki, jakby chciała zaczerpnąć odwagi, której jej brakowało.

— Co robisz? — zapytał baron.

— Pracuję.

— Słyszałem to już; ale w jakim zawodzie pracujesz?

— Robię suknie.

— A więc zostałaś szwaczką?

— Tak, mój ojcze.

— I to dlatego, że nieobecność moja przedłużyła się o dni kilka? Uczyniłaś to, aby mnie ukarać; ależ ja nie pojechałem dla przyjemności, lecz dla załatwienia interesów.

Julia w milczeniu skinęła głową; nie chciała sprzeczać się z ojcem.

— Nie miałam zamiaru zasmucać cię, ojcze— odezwała się po krótkiej chwili milczenia. — Dzięki Bogu znalazłam zajęcie, które ocali nas oboje od nędzy. Mam nadzieję, że ojciec zje ze mną wieczerzę.

— No, jeżeli masz jaką smaczną potrawę... Nie jestem tyle głodny, co spragniony.

Julia kazała znowu przynieść butelkę dżinu, z której nic prawie nie pozostało przy końcu wieczerzy.

Wreszcie Julia spostrzegła podniecenie ojca i z westchnieniem podniosła się od stołu.

— Wstaję bardzo rano, mój ojcze, muszę zatem wcześnie chodzić spać. Pozwól, że cię zaprowadzę do twego pokoju — powiem ci dobranoc.

— Nie, ja dziś nie zostanę tutaj — szeptał, jąkając się, baron. — Interesy...

— Jakież możesz mieć interesy o tej godzinie, mój ojcze?

— Nie mogę zostać...

— Nie chcę cię, ojcze, krępować; lecz pokój jest zawsze na twoje usługi.

— Dziękuję ci za pamięć — odparł i wyszedł.

Zaledwie po upływie kilku dni zjawił się znowu u Julii. Pieniądze, jakie od niej otrzymał, przetracił już wszystkie; piękność, której hołdował, zamknęła mu drzwi przed nosem, nie wiedział zatem, co z sobą robić, ogarnęły go nuda i zniechęcenie. Cały dzień dokuczał mistress Cools, to wymawiając jej, że pożywienie jest złe i niesmaczne, to znów żądaniem, aby mu przynosiła wódkę.

Kilka razy Julia, wracając z pracowni, wysłuchać musiała wybuchów jego gniewu, do którego najmniejszego nie dała powodu. Przeraziło ją to niewymownie.

— Czyżby ojciec zmysły postradał? — zapytywała się w duchu z trwogą.

— Nie lękaj się, panienko — powiedziała jej raz mistress Cools, widząc jej zmartwienie — to nic dziwnego, panu się ciągle pić chce...

Julia drgnęła; tego tylko brakowało jej do wszystkich utrapień. Jakże ciężkiem i nieznośnem bywa nieraz życie.

Jedyną jej pociechą były co tydzień odbierane listy od Medingtona, który pisywał za każdem odejściem poczty. W każdem jego słowie przebijało się niemal ojcowskie przywiązanie. Pisał jej, że śpieszy się, aby jak najprędzej ukończyć interesy i wracać do Europy.

W jednym ze swoich listów donosi, że z największem swojem zdumieniem ujrzał pewnego dnia w porcie pana Bayelle... Co tu robisz, wuju, w tym szkaradnym kraju? — zapytał Maksym.

— Szukam ciebie — odparł Bayelle. — Kraj podobał mi się bardzo... Ale co się z tobą dzieje, Maksymie? Bo mnie to coraz gorzej na świecie...

— Co też wuj mówi.

— Szczerą prawdę. Powiedz mi, co wiesz nowego?

— Pod jakim względem?

— No, wiesz dobrze, o czem chcę mówić. Chociaż nie chciałem się z niemi widzieć, ale pragnę dowiedzieć się cośkolwiek o nich. Dlatego tylko przyjechałem za tobą aż do Kalkuty.

— Smutne wiadomości, mój wuju — odparł Maksym i opowiedział mu szczegółowo o śmierci Kamili.

Boleść pana Bayelle nie miała granic.

— Wszystko to się stało z mojej winy! — zawołał. — Byłem zawsze uparty, a gdy spostrzegłem swój błąd, było już zapóźno. Jakżebym pragnął ujrzeć Julię i zabrać ją z sobą do Drèves; starałbym się otoczyć ją wszystkiem, aby była szczęśliwa. Proszę cię, wskaż mi, gdzie ona przebywa?

Ale Maksym, związany słowem danem Julii, nie wyjawił starcowi miejsca jej pobytu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.